

IV. KRONIKA

KONFERENCJA „PRZESZŁOŚĆ ETNOLOGII POLSKIEJ W JEJ TERAŹNIEJSZOŚCI. POSTACIE, IDEE, PROBLEMATYKA, OŚRODKI”, TORUŃ, 22-23 WRZEŚNIA 2000

Konferencja związana była z 76. Walnym Zgromadzeniem Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Zorganizowana została przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu im. Marii Znamierowskiej-Prüfflerowej przy udziale Zarządu Głównego i Oddziału Toruńskiego PTL. Komitetu Nauk Etnologicznych PAN, Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Etnograficznego oraz przy wsparciu finansowym Komitetu Badań Naukowych i Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego. Celem konferencji było przedstawienie przeszłości etnologii polskiej i szerzej nauk etnologicznych oraz jej znaczenia dla współczesnego rozwoju tej dyscypliny. Tak zaprogramowany charakter konferencji skierował jednocześnie uwagę na sposób badania dziejów zainteresowań i prac etnologicznych, podejmowanego w ramach historii etnologii, często już dziś pretendującej do miana oddzielnej subdyscypliny.

Otwarcia konferencji dokonał Roman Tubaja, dyrektor Muzeum Etnograficznego. Referat „O potrzebie studiowania i nauczania historii etnologii” wygłosił Zbigniew Jasiewicz. Omówił on rozwój historii etnologii i antropologii i wskazał na cechy tej dziedziny zainteresowań. Jednocześnie przedstawił miejsce i znaczenie nauczania historii etnologii w uniwersyteckich studiach etnologicznych, masowych dzisiaj, bo obejmujących około 2000 studentów w siedmiu ośrodkach, i w związku z tym nabierających charakteru ogólnoedukacyjnego. W kolejnym referacie Witold Armon zajął się „Początkami etnologii uniwersyteckiej w Polsce”. Zaprezentował w nim m.in. interesujące odkrycie, jakim jest opublikowane oświadczenie Stanisława Ciszewskiego z roku 1912 „Dlaczego ustąpiłem...” o powodach rezygnacji przez niego z kierowania Katedrą Etnologii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Zygmunt Kłodnicki mówił o „Roli Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w etnologii polskiej”, podkreślając znaczenie ścisłego związku PTL z etnologicznymi instytucjami naukowymi a także jego osiągnięcia w upowszechnianiu wiedzy etnologicznej.

Przedpołudniowe obrady w dniu 23 września koncentrowały się na rozwoju poszczególnych kierunków zainteresowań etnologicznych oraz działalności wybranych ludoznawców i etnologów. Dorota Simonides i Teresa Smolińska przedstawiły referat „Przeszłość i teraźniejszość folklorystyki polskiej”. Trzy kolejne referaty dotyczyły etnochoreologii: Grażyna Dąbrowska omówiła, w historycznej perspektywie, „Znaczenie etnochoreologii dla zachowania tradycji we współczesnej kulturze”. Dariusz Kubinowski zaprezentował „Stan i potrzeby dokumentacji folkloru tanecznego pogranicza Polski północno-wschodniej”, a Urszula Loba-Wilgocka „Instytut Choreologii w Poznaniu – cele, działalność, osiągnięcia”. Instytut ten jest związany ściśle z osobą Roderyka Langego, jego fundatora i kierownika. Andrzej Stawarz zajął się „Tradycjami badań i perspektywami etnologii miasta w Polsce”. Referat Bronisławy Kopczyńskiej-Jaworskiej (odczytany, autorka nie mogła uczestniczyć w obradach) dotyczył „Pracy etnografa w oczach Kazimierza Zawistowicz-Adamskiej”. Paulina Suchecka omówiła „Korespondencję Adama Fischera w Archiwum Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego”, wskazując z jednej strony na ważne źródło do historii etnologii, jakim są listy, a z drugiej na Archiwum PTL jako miejsce przechowywania cennych materiałów historycznych. Witold Przewoźny omówił mało znane postacie: „Helonę i Wiesławę Cichowicz i ich Towarzystwo Ludoznawcze w Poznaniu”, przypomniane w 90. rocznicę powstania Towarzystwa. Przedmiotem referatu Ireny Bukowskiej-Floreńskiej stali się „Twórcy i spadkobiercy myśli etnograficznej na Górnym Śląsku – cieszyński ośrodek etnologiczny”.

Popołudniowe obrady dotyczyły problematyki muzealnictwa etnograficznego. O „Etnografii pozaeuropejskiej w działalności Jana Manugiewicza, kierownika Miejskiego Muzeum Etnograficznego w Łodzi” mówiła Anna Styczńska. Artur Trapszyc w referacie „Badania nad rybolów-

stwem i zajęciami wodnymi w Muzeum Etnograficznym w Wilnie i Muzeum Etnograficznym w Toruniu" porównał obie te instytucje związane z działalnością Marii Znamierowskiej-Prüfflerowej. Ważnym zagadnieniem „Szkoly i kierunki w etnologii a muzealnictwo etnograficzne w Polsce” zajęli się Jan Święch i Roman Tubaja. Głównie w tej części obrad przeznaczono czas na dyskusję, w której zabrali głos: D. Kubinowski, T. Karwicka, A. Błachowski, R. Tubaja, Z. Jasiewicz, M. Parnowska, A. Spiss, J. Święch i A. Styczyńska.

Konferencja toruńska zajęła, co stwierdzono w podsumowaniu, szczególne miejsce wśród innych spotkań naukowych polskich etnologów. Jako pierwsza połączyła zainteresowania wybranymi, ważnymi wydarzeniami i postaciami z przeszłości etnologii z próbą zastanowienia się nad cechami i znaczeniem historii etnologii. Zwróciła uwagę na konieczność odszukania, tworzenia i utrwalania źródeł historycznych a także na wartość dyskusji nad założeniami tego kierunku studiów. Wskazała na funkcję historii dyscypliny, przede wszystkim poznawczą, ale obok tego również społeczną, w tym integracyjną wobec środowiska etnologicznego.

Konferencji towarzyszyła niezmiernie interesująca wystawa „Maria Znamierowska-Prüfflerowa. Twórczyni Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Etnograf, muzeolog, człowiek”, przygotowana według scenariusza Ewy Arszyńskiej i Hanny Muzalewskiej z oprawą plastyczną Ewy Kamińskiej. Wystawa ta potwierdziła znaczenie ekspozycji o charakterze biograficznym jako ważnej formy gromadzenia i porządkowania źródeł i popularyzacji historii etnologii. Cieszy wielość tego rodzaju inicjatyw w Polsce. W maju 2000 roku została otwarta w Galerii Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego wystawa „Śladami ekspedycji Jana Czekanowskiego do Afryki Środkowej, 1907-1909”, której kuratorem był Jan J. Milewski. W związku z wystawą przygotowano wartościowy katalog zawierający m. in. życiorys uczonego pióra jego córki Anny Czekanowskiej i dokumentację fotograficzną. W Krakowie w czerwcu tego roku udostępniono w Muzeum Narodowym interesującą wystawę „Malinowski. Witkacy. Fotografia: Między nauką a sztuką”, stworzoną pod kierunkiem Zbigniewa Benedyktowicza. Została ona bardzo dobrze przyjęta przez członków Europejskiego Stowarzyszenia Antropologów Społecznych (EASA), którzy w lipcu 2000 roku przybyli tam na swoją konferencję.

Uczestników konferencji w Toruniu ujęła znakomita jej organizacja. Dzięki wielkiemu wysiłkowi pracowników Muzeum Etnograficznego, a przede wszystkim Romana Tubaji i Jana Święcha, konferencja znalazła w Muzeum bardzo dobre warunki pracy. Kierownicy naukowemu konferencji Teresa Karwicka i Zbigniew Jasiewicz podejmują starania, aby materiały konferencyjne stały się podstawą publikacji poświęconej historii etnologii polskiej.

Zbigniew Jasiewicz

KONFERENCJA „WIELOKULTUROWOŚĆ: MIĘDZY TEORIĄ A PRAKTYKĄ”. POZNAN, 18-19 LISTOPADA 1999

Jak można rozumieć wielokulturowość? Na to pytanie odpowiedzieli uczestnicy interdyscyplinarnej konferencji zorganizowanej w Poznaniu 18 i 19 listopada 1999 roku. Gospodarzami spotkania były: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, Zakład Badań Narodowościowych PAN oraz Komitet Nauk Etnologicznych PAN.

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, iż zorganizowanie takiej konferencji stanowi swoiste *signum temporis* końca epoki w kręgu kultury zachodnioeuropejskiej. Ciekawy jest styl w jakim humanistyka, a zwłaszcza antropologia kulturowa i dyscypliny jej pokrewne, wkraczają w nowy wiek. Ten styl to między innymi usiłowanie pogodzenia potrzeby podkreślenia własnej tożsamości kulturowej zarówno zbiorowej, jak i indywidualnej z nasilającym się procesem homogenizacji kultur. W tej właśnie perspektywie omawiano zagadnienie wielokulturowości.

Treść ponad dwudziestogodzinnych obrad, podzielonych pomiędzy referaty i dyskusje, dotyczyła w głównej mierze różnorodności możliwości interpretacji tego zagadnienia. Jednocześnie

uwypukliła konieczność ciągłej konfrontacji teoretycznych, metodologicznych i praktycznych dokonań dyscyplin humanistycznych zajmujących się kulturą i społeczeństwem.

Temat spotkania zgromadził przedstawicieli ośrodków naukowych funkcjonujących w rozmaitych regionalnych i lokalnych kontekstach kulturowych naszego kraju (Białystok, Cieszyń, Gdańsk, Kraków, Opole, Warszawa, Wrocław, Zielona Góra) i zagranicy (Alice Springs – Australia). Obecność uczestników związanych z tymi właśnie obszarami kraju i świata w wymowny sposób podkreśliła sens podjętych rozważań.

W ramach krótkiego sprawozdania nie sposób szczegółowo omówić wszystkie zaprezentowane opinie. Służy więc ono jedynie zasygnalizowaniu niektórych tendencji interpretacyjnych, dominujących w referatach i wystąpieniach.

Zwracano uwagę na kwestię definicji terminu „wielokulturowość”, wielokrotnie podejmowaną w czasie całej konferencji (G. Babiński, W. Burszta, Z. Jasiewicz, M. Kairski, A. Sadowski, A. Sakson, A. Posern-Zieliński). Zarysowały się trzy tendencje w interpretacji tego pojęcia. Można by je określić jako:

1. „Przestrzeń wielokulturową”, czyli sąsiedztwo ludzi zróżnicowanych kulturowo na określonym terytorium;

2. „Stan naturalny” – spontaniczny, który polegałby na istnieniu różnych zachowań kulturowych i braku potrzeby ich wartościowania (i opisu) przez społeczność, która posiada takowe zachowania;

3. „Stan wtórny” – „nowoczesny” wynikający z uświadomienia sobie różnicy pomiędzy kulturami i z potrzeby ich opisanie w kategoriach „odrębności kulturowej” (na przykład system kast) i „relacji”. Niniejsza tendencja zdaje się obejmować między innymi zjawiska renesansu etniczności, odradzania nacjonalizmów oraz przejawów dyskryminacji.

Wieloaspektowość terminu, zawsze w pewnym sensie umowna, wskazuje jednocześnie na skalę jego znaczeń i ich zastosowań. Obecny w języku naukowym i polityki, zasługuje na uznanie go za czynnik kształtujący codzienne życie. Jego znaczenie zawiera się w kategoriach „całości” i „uporządkowania”, „odrębności” i „różnicowania”.

W analizach zjawiska wielokulturowości posługiwano się synonimami: „multikulturalizm”, „pluralizm kulturowy”, „różnica kulturowa”. Ich użycie odsyła do praktyki jaką okazują się strategie współistnienia grup o rozmaitej identyfikacji i autoidentyfikacji, rozwijających się w czasie i przestrzeni. Zaliczono do nich narody oraz grupy mniejszościowe uznane za takowe za sprawą rozmaitych kryteriów, na przykład religijnych lub etnicznych. Omówiono też przykłady sytuacji wielokulturowości w krajach Europy Zachodniej (J. Zamojski), Środkowej (T. Kamusella) i Wschodniej (I. Kabzińska). Wyodrębniającym się głosem w dyskusji okazały się próby zdefiniowania wielokulturowości z perspektywy kultur pozaeuropejskich: USA (J. Jastrzębska-Szklarska, B. Szklarski); Ekwadoru (A. Posern-Zieliński), Wenezueli (M. Kairski); Australii (W. Żukowski); Algerii (A. Barska); Kamerunu (R. Vorbrich); Jakucji (E. Nowicka, P. Trzeiński); Indii (P. Kłafkowski); Kaukazu (A. Furier). Warto zaznaczyć, iż Polska nie należy do krajów, gdzie wielokulturowość stanowi jedną z ich charakterystycznych cech. Być może właśnie taka sytuacja sprawia, iż wciąż poszukuje się definicji tego zjawiska.

Nieuchronną konsekwencją interpretacji wspomnianych przykładów okazało się pytanie o etnocentryzm i relatywizm. Obie postawy badawcze pojmują się w kategorii dylematu społecznej humanistyki, zwłaszcza antropologii kulturowej. Sprecyzowano go następująco: czy możliwe jest „wydobycie się” badacza z etnocentryzmu oraz czy postawa relatywizmu kulturowego rzeczywiście może być pomocna w interpretacji modelu wielokulturowości.

Z tą ostatnią kwestią wiąże się wyodrębnienie owego zjawiska na kilku poziomach organizacyjno-kulturowej: rodzinnym, lokalnym, etniczno-narodowym i etniczno-kontynentalnym. Skupiono się również na jego politycznym aspekcie (I. Bukowska-Floreńska).

W tym miejscu pojawiły się propozycje analizy pluralistycznych modeli państwa: wertykalnych (asymilacja mniejszości w oparciu o narzucanie ideału państwa narodowego) i horyzontalnych. Posiada to związek z rozmaicie rozumianym statusem licznych kultur (narodowych, etnicznych) rozwijających się w jednym państwie. Wielokulturowość jest postrzegana jako postulat potencjalnej równości wielu kultur, co częściowo realizuje się w procesie budowania tak zwanej

„tożsamości konstytucyjnej”, pozostającej w opozycji do etnicznej. Jej określenie umożliwia współlistnienie tychże kultur. Przy jednoczesnej pielęgnacji własnych tradycyjnych wzorców zachowań, mogą one współtworzyć określoną zbiorowość w obrębie jednego państwa, bez obaw o utratę swej indywidualnej – etnicznej potrzeby identyfikowania się. Wspomniana „tożsamość konstytucyjna” wychodzi jednocześnie poza ramy jednostkowej (osobistej) tożsamości kulturowej. Kategorię „naród” można by więc uznać za przejaw myślenia holistycznego, które nie sprawdza się w badaniu współczesnych zjawisk kulturowych (Z. Sokolewicz).

Przedmiotem gorącej dyskusji okazała się wzrastająca potrzeba identyfikacji na poziomie wspólnot lokalnych, poniekąd zagrożona przez globalizację, rozumianą tu jako proces ujednolicania wzorców kulturowych wynikłych z ekspansji środków medialnych. Zmniejszenie dystansu pomiędzy poszczególnymi krajami i kontynentami w procesie komunikowania przyczynia się do tworzenia nowych wzorców kulturowych, a tym samym tożsamości wykraczającej poza identyfikację etniczną (narodową).

Wielokulturowość wiąże się ściśle z zagadnieniem funkcji różnicy w konstytuowaniu się kultury danej zbiorowości. Zdolność do różnicowania zapewnia proces budowania tożsamości indywidualnej. W konsekwencji pytanie o „innego” w kulturze stanowi przede wszystkim pytanie o własną tożsamość. Istnienie różnicy kulturowej odbierane jest zarazem jako zagrożenie i fascynacja, zaś jej zanik „zaprasza do przemocy”. Takie podejście prowokuje do pytania o proces porozumienia między kulturami. Niebagatelną rolę odgrywa w nim sfera edukacji i politycznych priorytetów stosowanych przez władze w stosunku do mniejszości etnicznych, narodowych, religijnych.

Sfera asymilacji – integracji w państwie wielokulturowym (wielonarodowym, wieloetnicznym) mieści się pomiędzy dwoma przeciwstawnymi biegunami: ogólną formułą polityki danego kraju oraz skłonnościami danych grup do podkreślania nie tylko własnej tożsamości, ale także ich mniejszościowego statusu jako swoistej krzywdy. W tym kontekście można mówić o roli pedagogiki w zrozumieniu mechanizmów ujawniających się w interakcji dominującej większości i dominowanej mniejszości. Chodzi tu głównie o proces dyskryminacji oraz „stygmatyzacji”, traktowanej jako częściowo nieuświadomiony zespół przekonań poszczególnych członków danej grupy o ich gorszej, „upośledzonej” pozycji społeczno-kulturowej (E. Czykwin, D. Misiejuk, T. Szkudlarek). Wielokulturowość rozpatrywana z perspektywy dyskryminacji została wykazana na kilku przykładach. Ich wspólną cechą okazała się dyskryminacja na tle językowym (Białoruś, Kamerun), etnicznym oraz religijnym – definiowanym z perspektywy fundamentalizmu kulturowego i religijnego.

Warto zaznaczyć, iż płaszczyzną, która swoiście przeplatała się w rozważaniach niektórych uczestniczących w spotkaniu, okazała się estetyka. W czasie obrad nawiązano do niej w kontekście filozofii M. Rericha (M. Gdók-Klańkowska, P. Kalfkowski). Jak się później okazało estetyczny wymiar problemu powrócił na koniec obrad, jednakże z zupełnie innym przesłaniem.

Na koniec warto zwrócić uwagę na bogactwo skojarzeń obecne w komentarzach uczestników. Dotarto w nim do bieguna przeciwnego humanistycy, mianowicie – do nauk ścisłych, a konkretnie do matematyki. Za sprawą metafory stosownej dla postmodernistycznej stylistyki, odnaleziono w niej sojusznika. Tak więc nie nie stało na przeszkodzie, aby wielokulturowość przyrównać do pięknego zjawiska jakim jest arabeskowy świat „fraktali” (M. Gółka).

Agnieszka Chwieduk

WYSTAWA „MARIA ZNAMIEROWSKA-PRÜFFEROWA (1898-1990). ETNOGRAF, MUZEOLOG, CZŁOWIEK”

Wystawa została zorganizowana przez Muzeum Etnograficzne w Toruniu w hołdzie twórczyni tego Muzeum i pierwszemu, wieloletniemu dyrektorowi. Maria Znamierowska-Prüfferowa była pracownikiem naukowym uniwersytetów – najpierw Stefana Batorego w Wilnie (1927-1939), potem Mikołaja Kopernika w Toruniu (1945-1964, od 1958 roku jako kierownik Katedry Etnografii, a w niepełnym wymiarze godzin także 1964-1987).

Okazję zorganizowania wystawy stworzyły trzy okoliczności: przypadająca w 1998 roku 100. rocznica urodzin prof. dr Marii Znamierowskiej-Prüfflerowej, 40-lecie istnienia utworzonego przez nią samodzielnego Muzeum Etnograficznego i skansenu w Toruniu (1959-1999) oraz uroczyste nadanie temu Muzeum, na wniosek Romana Tubaji, Dyrektora Muzeum Etnograficznego w Toruniu, Jej imienia. Uroczystość, wraz z otwarciem wystawy, odbyła się 15 grudnia 2000 roku.

Wystawa eksponowana początkowo do 30 marca 2000 roku, została wznowiona 22 września tegoż roku w związku z odbywającym się w tym czasie w Toruniu 76. Walnym Zjazdem Delegatów Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i konferencją naukową pt. „Przeszłość etnologii polskiej w jej teraźniejszości. Postacie, idee, problematyka, ośrodki”.

Nietrudno zauważyć, że wystawa poświęcona M. Znamierowskiej-Prüfflerowej bezpośrednio korespondowała z tematyką konferencji, ponieważ Jej życie, niezwykle aktywne i długie, wypełnione działalnością naukową, dydaktyczną, popularyzatorską, zbierczą i organizacyjną, kontaktami z wieloma ośrodkami uniwersyteckimi i muzealnymi, a także żywy udział w licznych ogólnopolskich stowarzyszeniach, a przede wszystkim w gremiach doradczych, związane było z życiem prawie trzech pokoleń etnografów w Polsce. Ze względu na to, że M. Prüfflerowa współtworzyła silny ośrodek etnograficzny po I wojnie światowej w Wilnie, pracując u boku prof. Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej i, nieco później, prof. Kazimierza Moszyńskiego, a po II wojnie światowej – ośrodek toruński (początkowo przy prof. Bożenie Stelmachowskiej, potem samodzielnie, a następnie z prof. Jadwigą Klimaszewską), a także ze względu na Jej znaczące uczestnictwo w kształtowaniu się i funkcjonowaniu ogólnopolskiego środowiska etnograficznego i dorobek naukowy, zajmuje ona trwale miejsce w historii polskiej etnografii.

Wystawa urządzona została w przymuzealnym skansenie w dużym spichrzu przystosowanym do celów ekspozycyjnych, na dwóch poziomach. Na parterze, autorki wystawy (Ewa Arsyńska i Hanna Muzalewska) przedstawiły życie zawodowe prof. M. Prüfflerowej, piętro zaś przeznaczyły na pamiątki jej życia prywatnego – osobistego, rodzinnego, towarzyskiego itp., w tym też na drobiazgi mówiące o jej światopoglądzie, autorytetach, przyjaźniach, upodobaniach.

Materiał wystawienniczy pochodził ze zbiorów własnych archiwum Muzeum Etnograficznego w Toruniu wzbogaconych o ogromną spuściznę piśmienniczą i fotograficzną, darowaną przez M. Prüfflerową Muzeum w testamencie, wraz z księgozbiorem, meblami, obrazami, przedmiotami codziennego użytku, bibelotami i in. Uzupełnienie wystawy stanowiły – w jej części parterowej – zabytkowe przedmioty etnograficzne ze zbiorów Muzeum, od pierwszych pozyskanych w 1946 roku, po ostatnie, zakupione przez nią w końcu lat 80., gdy będąc już od dawna na emeryturze, sędziwa pani Profesor z radością i energią brała udział w badaniach terenowych, organizowanych przez jej następców.

Na parterze klimat wystawy tworzyły zadziwiająco licznie zachowane różnorodne dokumenty (takie jak np. komplet świadectw gimnazjalnych i dokumentacja studiów oraz pierwszych lat pracy Marii Znamierowskiej, listy Maryny Falskiej i Janusza Korczaka, Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutzowej i Kazimierza Moszyńskiego, legitymacje, pisma urzędowe, niekiedy o kuriozальной treści, przepustki, notatki z podróży zagranicznych, wycinki z gazet itp.), a także fotografie małe, średnie i bardzo powiększone, które przywoływały czas miniony – nazwiska, miejsca, postacie i zdarzenia znaczące w dziejach polskiej etnografii, no i oczywiście dynamiczną działalność Marii Znamierowskiej-Prüfflerowej jako muzeologa. Osobno zaznaczono na wystawie ponad 50-letnie bardzo aktywne Jej członkostwo w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym i jego agendach.

Niecią przewodnią parterowej części wystawy były cytaty z własnych, służbowych życiorysów M. Prüfflerowej. Dzięki temu można było dodatkowo poznać jej hierarchię ważności poczynañ i osiągnięć.

Swego rodzaju podsumowanie życia zawodowego prof. M. Prüfflerowej stanowiły trzy fragmenty ekspozycji:

- publikacje naukowe i popularnonaukowe (ponad 90 pozycji, wśród nich wydana już po śmierci autorki książka wspomnieniowa, etnograficzno-socjologiczna *Wilno, miasto sercu najbliższe*, napisana w 1944 roku, tuż przed ostatecznym opuszczeniem tego miasta);

– medale i odznaczenia państwowe, które zapoczątkował Złoty Krzyż Zasługi, przyznany już przed wojną, a zakończył Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski i inne, wśród których trzeba wymienić medal Komisji Edukacji Narodowej, odznakę „Zasłużony dla kultury narodowej”, medal i dokument przyznania przez redakcję miesięcznika „Barwy” nagrody im. Oskara Kolberga, medal pamiątkowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika „Za zasługi dla rozwoju Uczelni”, „Złote astrolabium” od Towarzystwa Miłośników Torunia, medale od Instytutu Bałtyckiego i wiele innych;

– stosy telegramów i listów gratulacyjnych przysyłanych na obydwa jubileusze (50-lecia pracy i 90-lecia urodzin) z bardzo licznych instytucji i towarzystw, a także dużych, średnich i małych muzeów ze wszystkich zakątków Polski.

Na piętrze atmosferę zdominowały portrety – fotograficzne i malarskie, przedstawiające Marię Znamierowską najpierw jako oryginalną dziewczynę, potem fascynującą kobietę, ponadto meble z mieszkania profesorostwa Prüfflerów, przywiezione do Torunia z Wilna oraz pamiątki po rodzicach i dziadkach. Wśród portretów szczególne miejsce zajmowały powstałe w Zakopanem, dokąd M. Prüfflerowa wyjeżdżała wielokrotnie z powodu zagrożenia chorobą płuc, i gdzie nawiązała liczne przyjaźnie i znajomości, podtrzymywane niemal do końca życia (m.in. z Marią Kasprzowiczową, Juliuszem Zborowskim, Henrykiem Worcellem). Najważniejszy z nich to portret znany jako „Matka Boska Diabelska”, namalowany przez St. I. Witkiewicza na zamówienie; dwa inne autorstwa Winifred Cooper. Angielki osiadłej w Zakopanem. Piękny jest także portret na łące z dmuchawcami, pędzla Wandy Krasnodębskiej-Reicherowej.

Układ górnej wystawy, podobnie jak na dole, był chronologiczny. Zwiedzający mogli śledzić bieg życia począwszy od fotografii pradziadka gdzieś z dalekiego Podola, poprzez pamiątki po pobożnych babkach, zachowane zabawki z dzieciństwa, rodzinne albumy, wzruszające listy, zdjęcia z szumnej młodości w Libawie, Kijowie, Berdiańsku nad Morzem Azowskim, Warszawie, z apogee w Wilnie, wreszcie poprzez pamiątkowe drobiazgi ze wszystkich okresów życia itd.

Wśród licznych przyjaciół profesorostwa Prüfflerów wiele było nazwisk znanych ze świata nauki i sztuki, m.in. byli to Tadeusz Czeżowski, Henryk Elzenberg, Witold Hulewicz, Konrad Górski, Manfred Kridl, Mieczysław Limanowski, Stanisław Lorentz, Józef Pełczar, Józef Patkowski, Juliusz Rudnicki, Stanisław Wróblewski. Na wystawie znalazły się ich fotografie (niekiedy zabawne, np. z imieniem Marii Prüfflerowej), listy, wizytówki i in. Umieszczono także odpowiednio ich noty biograficzne.

Szczególne, niesłychanie ważne miejsce w życiu Marii Znamierowskiej zajmował mąż, Jan Prüffler, wybitny biolog, profesor USB i UMK, przyjaciel i autorytet. Na wystawie zaakcentowano to w wielu miejscach.

Mebłom i sprzętom towarzyszyły ludowe tkaniny z Wileńszczyzny, które M. Prüfflerowa bardzo lubiła, i którymi z upodobaniem zawieszala ściany wszystkich swych mieszkań.

Ta bardzo obszerna wystawa licząca prawie 1200 pozycji, choć nie najkorzystniej eksponowana (sale spichrza w zasadzie są przystosowane do wystaw typowo etnograficznych), urządzona stosunkowo skromnymi środkami, spotkała się z zaskakująco żywym, często wręcz entuzjastycznym odbiorem i to nie tylko etnografów i muzeologów.

Oto kilka charakterystycznych wpisów z książki zwiedzających:

- „Dziękujemy za wędrowkę w czasie” (NN);
- „Znakomita wystawa” (uczestnicy Forum Konserwatorskiego);
- „Wystawa robi ogromne wrażenie” (Z.J.);

„Liczni pracownicy zaprzyjaźnionej Książnicy Miejskiej oglądali niezwykle piękną, staranną i ciepłą wystawę... Bardzo prosimy, aby ta niezwykła ekspozycja została wystawą stałą...” (sic!)

„... Dla nas etnografów wystawa ważna... Nie jest łatwo przełożyć tak bogaty życiorys, tak wielką i fascynującą osobowość... na scenariusz, a potem skonstruować wystawę, która wciąga w atmosferę minionych czasów... Dziękuję serdecznie za doznane wzruszenia, a także za wiedzę, którą wynoszę z tej mądrej wystawy...” (Anna Spiss);

„Wystawę oglądam już trzeci raz i wciąż odkrywam na niej coś nowego. To nie tylko historia życia człowieka czy muzealnika-naukowca. To także kawałek historii tego Ukochanego Kraju

nad Wilią, Wisłą, nad Bałtykiem i pod Tatrami... To jedna z lepszych, wyraźnie przemawiających wystaw w naszym Muzeum..." (Artur Trapszyc);

– *„Wspaniała ekspozycja, czytelna, przejrzysta, mądrze zaaranżowana, obrazująca wielkość i pasję działacza kultury; artysty z duszy i ciała, pięknej kobiety o wybitnej osobowości...”* (Hanna W.O.).

Jeśli nawet przytoczone opinie są zbyt emocjonalne i lekko przesadzone, to jednak świadczą o tym, iż trud podjęty dla przygotowania wystawy nie był próżny. Bogactwo treści, atrakcyjność eksponatów, swoista „egzotyka” dokumentów, dla wielu także znajomość osoby lub jej legendy, zrobiły swoje. O żywym i dobrym odbiorze wystawy zdecydował jak sądzę, jeszcze jeden, właściwie niezamierzony rezultat wystawy: oto przed oczyma zwiedzających, na przykładzie życia prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej, pojawił się także znaczny fragment obrazu życia inteligencji polskiej XX wieku.

Ewa Arszczyńska

70-LECIE URODZIN PROFESORA RODERYKA LANGEGO ORAZ 50-LECIE PRACY NAUKOWEJ W DZIEDZINIE TAŃCA

7 października 2000 roku w siedzibie Instytutu Choreologii w Poznaniu przy ulicy Filipińskiej 1 odbyła się sesja jubileuszowa zorganizowana z okazji 70-lecia urodzin i 50-lecia pracy prof. dr. hab. Roderyka Langego. Patronat naukowy nad obchodami jubileuszu objął Komitet Nauk Etnologicznych Polskiej Akademii Nauk oraz Wydział Historyczny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Prezydent Miasta Poznania objął patronat honorowy. Organizatorem sesji była Fundacja Instytutu Choreologii w Poznaniu.

Sesję otworzył prof. dr hab. Zbigniew Jasiewicz – Przewodniczący Komitetu Nauk Etnologicznych PAN – podkreślając szczególnie wkład Jubilata, prof. dr. hab. R. Langego, w rozwój choreologii (nauki o tańcu) oraz w ugruntowanie miejsca tej dziedziny w obrębie nauk humanistycznych i podniesienie jej rangi na poziomie uniwersyteckim w wielu ośrodkach naukowych na świecie.

W przemówieniu prof. dr hab. Tomasz Jasiński – Dziekan Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza – przedstawił zebranych gościom najważniejsze fakty z działalności naukowej prof. R. Langego oraz podkreślił zasługi Jubilata w ustaleniu metodyki i metodologii badań nad tańcem.

Tematem wystąpienia dr. Dariusza Kubinowskiego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej była działalność naukowa Profesora Langego. Omówione zostały szczególnie ważne wydarzenia w działalności Jubilata jako: tancerza, antropologa tańca, wybitnego choreologa i nauczyciela.

Prof. dr hab. Roderyk Lange jest uznanym na świecie autorytetem w dziedzinie choreologii. Istotnym faktem jest ujmowanie przez niego tańca kontekstualnie, jako zjawiska społeczno-kulturowego, ściśle związanego z samym człowiekiem, ze społecznością, do której przynależy i całością obrazu kultury. W pracach profesora Langego taniec omawiany jest zawsze w szerokim tego słowa znaczeniu, jako ruch ujawniający aspekt kreatywny, jako ruch znaczący, niosący w sobie treści niewerbalne, a jednak przez wszystkich ludzi, w jakimś stopniu identyfikowane i rozumiane. Taniec jest tworem sztuki, towarzyszącym człowiekowi od zarania dziejów, najbardziej dla niego dostępnym, nie wymagającym innych instrumentów niż ciało, a jednocześnie pozwalającym wypowiadać się człowiekowi w pełni i w sposób bezpośredni.

Prof. R. Lange rozpoczął swoje prace badawcze nad folklorem tanecznym pod kierunkiem prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej przy Dziale Etnograficznym Muzeum Okręgowego w Toruniu, następnie w Dziale Tańca przy Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Podjęto tam zakrojone na szeroką skalę badania terenowe oraz organizowano szkolenia z zakresu metodyki badań, dzięki czemu udało się wykształcić grupę etnochoreologów, świetnie przygotowanych

do pracy w terenie. W 1960 roku opublikował pracę *Taniec ludowy w pracach Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Metoda pracy i kwestionariusz*, która miała decydujący wpływ na dalszy rozwój etnochoreologii. Zaproponowana tu metoda okazała się nieocenioną pomocą dla kolejnych pokoleń badaczy tańca w Polsce i na całym świecie. W latach 60. prof. R. Lange prowadził wykłady z etnologii tańca w Katedrze Etnografii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Od 1967 roku, po zamknięciu Działu Tańca w Muzeum Etnograficznym w Toruniu, prof. R. Lange pracował poza granicami kraju, m.in. w Laban Art of Movement Studio w Addlestone. W 1971 roku utworzył ośrodek badawczy – Centre for Dance Studies na wyspie Jersey – którym kieruje do dziś. Prowadził wykłady z antropologii tańca na wielu uniwersytetach, m.in. Queen's University w Belfaście, Uniwersytecie w Edynburgu, University of London Goldsmiths' College, a także przez wiele lat na Uniwersytecie Polskim w Londynie. Od 1981 roku, z przerwą spowodowaną stanem wojennym, wykłada na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Obok działalności dydaktycznej, prof. Lange prowadził badania nad tańcem w kulturach m.in. Słowian południowych, Indonezji oraz ludów zamieszkujących Melanezję. Rezultaty badań były publikowane w licznych pracach. Najważniejsza z nich – *The Nature of Dance*, została przetłumaczona na wiele języków, w tym również na język polski i wydana w 1988 roku pt. *O istocie tańca i jego przejawach w kulturze*.

Prof. R. Lange jest członkiem wielu towarzystw naukowych m.in.: Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego (od 1956 roku), Royal Anthropological Institute w Londynie, Conseil International de la Danse UNESCO w Paryżu, International Council of Kinotography Laban.

W kolejnym wystąpieniu mgr Urszula Loba-Wilgocka przedstawiła „Cele, działalność i osiągnięcia Instytutu Choreologii w Poznaniu”. Instytut Choreologii to jedyna tego typu placówka w kraju, zajmująca się naukowo tańcem i ruchem ludzkim. Od początku swej działalności ściśle współpracowała z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza. Powstanie Instytutu było możliwe dzięki poparciu wielu osób i instytucji, a przede wszystkim dzięki osobistemu wkładowi prof. dr. hab. Roderyka Langego, jego wieloletniej pracy i konsekwentnemu dążeniu, aby w Polsce, podobnie jak to jest na całym świecie, działała placówka naukowa zajmująca się choreologią. W Instytucie odbywają się wykłady, seminaria, warsztaty choreologiczne obejmujące zagadnienia analizy, notacji ruchu metodą kinotografii oraz rekonstrukcji tańca.

Kolejne wystąpienie przygotowane przez mgr Danutę Pożerską i mgr Czesławę K. Guez dotyczyło „Zespołu tanecznego im. Oskara Kolberga w Toruniu (1956-1966), jako żywego laboratorium tańca”. Utworzenie zespołu przez profesora Langego i jego działalność była jedną z wielu prób na świecie świadomej prezentacji tańca jako przejawu kultury wiejskiej, poza jego naturalnym środowiskiem. Pokazy tańców nie miały aspektu teatralnego i odbywały się podczas prelekcji, w czasie których był omawiany cały kontekst repertuarowy i społeczno-kulturowy tańca.

W drugiej części uroczystości jubileuszowych miały miejsce wystąpienia przedstawicieli instytucji naukowych i samorządowych. Głos zabierali: mgr Małgorzata Matuszko, przedstawicielka Prezydenta Miasta Poznania, prof. dr hab. Anna Czekanowska, muzykolog, z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. dr hab. Ludwik Bielawski, kierownik Działu Historii Muzyki Instytutu Sztuki PAN, prof. dr hab. Danuta Jasińska, kierownik Zakładu Muzykologii UAM. Wystąpili również współpracownicy i dawni uczniowie Profesora, którzy dziękowali za ukierunkowanie ich prac w dziedzinie tańca. Głos zabierali: prof. Monika Skazińska (Akademia Muzyczna w Poznaniu), prof. dr hab. Zofia Konaszkiewicz i dr Beata Książkiewicz (Akademia Muzyczna w Warszawie), Zuzanna Łukaszewicz (przedstawicielka najmłodszego pokolenia uczniów), dr Zofia Kozłowiecka (Studium Tańca w Poznaniu).

Z okazji Jubileuszu nadesłano wiele listów gratulacyjnych. Zostały odczytane fragmenty wybranych listów m.in. od: dr Ewy Dahlig – Przewodniczącej Sekcji Polskiej ICTM, prof. Genii Chaczaturian i prof. Emmy Petrosjan z Armeńskiej Akademii Nauk, dr Marion North – dyrektora Laban Centre w Londynie, dyrektora Romana Tubaji oraz byłych i obecnych pracowników Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

Z okazji rocznic urodzin i pracy naukowej opublikowano Tom Jubileuszowy dedykowany Profesorowi Roderykowi Langemu zatytułowany *Taniec, choreologia, humanistyka*. Praca reda-

gowana przez dr. Dariusza Kubinowskiego, w wersji dwujęzycznej – polskiej i angielskiej, jest zbiorem artykułów wybranych osób spośród szerokiego grona uczniów i współpracowników Jubilat, a jednocześnie przedstawicieli ośrodków choreologicznych z wielu krajów (Polski, Bułgarii, Węgier, Czech, Finlandii, Norwegii, Grecji, Danii, Francji, Anglii, Szkocji, Kanady, Nowej Zelandii).

Na zakończenie oficjalnej części sesji głos zabrał Jubilat – prof. dr hab. Roderyk Lange. Podziękował zebranych za przybycie, gratulacje i wiele ciepłych słów. Profesor wspominał swoich nauczycieli. Powiedział, iż przepelnia go uczucie wdzięczności, że mógł pracować w umiłowanej przez siebie dziedzinie. Podkreślił, że nigdy nie była to droga łatwa, ale jak twierdzi, było warto, ponieważ spotkania z przejawami tańca były zawsze niepowtarzalnym, fascynującym przeżyciem. Profesor R. Lange podziękował za zorganizowanie obchodów jubileuszu właśnie w Poznaniu, gdzie znalazło się wiele osób przychylnych i zaangażowanych w sprawę tańca. Dziękował też władzom Uniwersytetu im. A. Mickiewicza za poparcie dla działań w ugruntowaniu pozycji choreologii. Jubilat wyraził przekonanie o ważkości dotychczasowych dokonań dla przyszłości.

Uroczystościom towarzyszyła wystawa publikacji prof. Roderyka Langego, a także nastrojowa muzyka barokowa w wykonaniu zespołu „Kameralis”, składającego się z absolwentów Muzykologii UAM i Akademii Muzycznej w Poznaniu.

Wśród gości było wielu dawnych uczniów profesora, a także delegacja Zespołu im. O. Kolberga. Podczas spotkania w kameralnych wnętrzach Instytutu Choreologii panowała niezwykle miła, sympatyczna, niemalże rodzinna atmosfera.

Komitet organizacyjny stanowili byli studenci Jubilat: dr Dariusz Kubinowski, mgr Urszula Loba-Wilgocka oraz mgr Barbara Jabłońska.

Urszula Loba-Wilgocka

BOŻA CHWAŁBA JÓZEFA WRONY. RAZ JESZCZE O KS. JANIE MACHU

Projekcja filmu *Boża chwała Józefa Wrony* (a można by do niego dodać: i ks. Macha) uświetniła posiedzenie Oddziału PTL w Krakowie 13 czerwca 2000, poświęcone wspomnieniom o członku tego oddziału, ks. Janie Machu z Tokarni. Niespełna półgodzinny film pomysłu mgr Barbary Peszat-Królikowskiej (jej scenariusz i opracowanie muzyczne, reżyseria Ireny Wollen, kamera – Piotr Augustynek), zrealizowany w 1993 roku dla krakowskiego ośrodka TV, ma w rzeczywistości dwóch bohaterów: obok wymienionego rzeźbiarza występuje w nim bowiem i ks. Jan. W nastrojowy i nieco nostalgiczny sposób pokazano, jak wzbogacili oni kulturowy pejzaż tej podgórskiej wsi kaplicami, kapliczkami i rzezbami, jak przyczynili się do ożywienia tradycyjnej sztuki ludowej.

Sylwetkę ks. prałata Jana Macha (por. „Lud” t. 82, 1998, „In memoriam”) przypomniała E. Fryś-Pietraszkowa, podkreślając ważne cechy jego osobowości, a mianowicie miłość do Boga, Ojczyzny i ludzi. Jego głęboka wiara, poważny stosunek do służby duszpasterskiej, szerzenie kultu Matki Bożej oraz polskich świętych i błogosławionych były dobrze znane. Podkreślali je we wspomnieniach pośmiertnych znający go księża („Źródło”, „Gazeta Wyborcza” z 1998 roku). Miłość do ojczystego kraju zrodziła u ks. Jana zainteresowania historią, sztuką i kulturą ludową. Fascynowały go dzieje Polski, zwłaszcza najnowsze. II wojna światowa, walki partyzanckie, martyrologia rodaków. Kaplice koło kościoła poświęcił m.in. właśnie partyzantom i ofiarom łagrów hitlerowskich i sowieckich. Był honorowym kapłanem weteranów AK grupy „Żelbet”, która ostatnie walki toczyła w najbliższej okolicy. Dewiza „przyjaciele naszych przyjaciół...” dla ks. Macha nie była czymś hasłem. Przyjaciół miał wielu, w różnych środowiskach i miejscach, a krąg ich stale się poszerzał. Pamiętał o nich w sposób nierzadko wzruszający; odwiedzał, obdarowywał, zapraszał do siebie i serdecznie gościł, a nawet zabiegał o pojednanie niektórych z Bogiem. Ogromny stół, pełen jadła, przygotowywał dla nich co roku po procesji w Palmową

Niedzielę. Zasiadało przy nim zazwyczaj po kilkadziesiąt osób, podobnie jak po ostatniej procesji, w 1998 roku, której zaszczyt prowadzenia po raz pierwszy przekazał swemu wikaremu, gdyż jemu już sił nie starczyło.

Pieczolowita dbałość ks. Macha o powierzony jego opiece zabytkowy kościół podkreślił dobitnie dr Marian Kornecki, przewodniczący sekcji „Kościoły drewniane” przy oddziale SHS w Krakowie. Przed prawie 40 laty, gdy ksiądz osiadł w Tokarni, kościół – rozbudowany w XIX wieku z XVII-wiecznej kaplicy dworskiej – był w złym stanie. Ks. Mach zabezpieczył go i bieżąco konserwował w ścisłym porozumieniu z władzami konserwatorskimi. Zbudował też nawiązując do tradycyjnych form dzwonnice, kilka kaplic, stylowe ogrodzenie. Dbał także ogromnie o kapliczki przydrożne na obszarze parafii i nakłaniał do tego swoich podopiecznych.

Nieznanych dotychczas faktów z życia ks. Macha dostarczyły listy, nadesłane z tej okazji przez Barbarę Kulisiewicz i Annę Sobolewską, córki Tadeusza Seweryna. Otóż ks. Jan pojawił się w gabinecie ich ojca, dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie wkrótce po ukazaniu się książki *Kapliczki i krzyże przydrożne w Polsce* (PAX, 1958), pragnąc poznać jej autora. Prosił też o wskazówki na temat badań swojej wsi. Również następna książka Seweryna – *Świątkarz powsinoga* (PAX, 1953) wywarła silny wpływ na ks. Macha i – być może – stała się inspiracją do późniejszej jego współpracy ze wspomnianym J. Wroną i innymi ludowymi twórcami.

Ks. Mach i T. Seweryn kontaktowali się często w następnych latach, znajomość przekształciła się w przyjaźń z całą rodziną dyr. Seweryna, która określa go jako „cudownego kapłana, wspańiałego przyjaciela”, uczestniczącego w radosnych i smutnych przeżyciach rodzinnych.

Ze względu na niepokojące wieści z Tokarni na temat zmian wokół kościoła, wprowadzanych bez uzgodnienia ze służbami konserwatorskimi przez następcę ks. Macha, zebrani upoważnili zarząd Oddziału do działania. Po rozpoznaniu sytuacji prezes Oddziału wraz z dyrektorem Muzeum Etnograficznego, prezesem Oddziału Stowarzyszenia Historyków Sztuki w Krakowie oraz dr. M. Korneckim – rzeczoznawcą do spraw zabytkowej architektury drewnianej – wystosował pismo do kardynała Franciszka Macharskiego. W liście tym określono spuściznę ks. Jana Macha jako fenomen artystyczny, kulturowy i religijny zarazem, podkreślając unikatowy charakter zjawiska i konieczność jego całościowej ochrony.

Ewa Fryś-Pietraszkowa

GÓRALI POWRÓT DO GNIAZD. I ŚWIATOWY ZJAZD GÓRALI POLSKICH. ZAKOPANE – NOWY TARG – LUDŹMIERZ, 12-15 SIERPNIA 2000

*Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodną
ziemią – choćbyś na krańcu świata się znalazł...*

Władysław Orkan

Na I Światowy Zjazd Górali Polskich zjechało ok. 5 tys. górali z całego świata, głównie ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Francji, Niemiec, Austrii, Anglii, Włoch, Holandii, Norwegii, Belgii i RPA. Zaprojektowane przez Michała Gąsienicę-Szostaka logo Zjazdu przedstawiało wstęgi góralskich *lelui* w kolorze biało-czerwonym, rozprzestrzeniające się z Polski na wszystkie kontynenty. Wielu górali przybyło grupami, w pielgrzymce i zanim powitali rodzinne domy, pierwsze kroki skierowali do ludźmierskiego sanktuarium, by pokłonić się Matce Boskiej Ludźmierskiej Gaździnie Podhala. Na uroczystości przybyli też politycy: premier Jerzy Buzek, marszałek Sejmu Maciej Płażyński, marszałek województwa Marek Nawara – patroni Zjazdu, marszałek Senatu Alicja Grześkowiak, wojewoda Ryszard Masłowski, parlamentarzyści, samorządowcy. Honorowymi gośćmi byli też: konsul USA Sylwia Lopez, arcybiskup Józef Wołowski, nuncjusz apostolski w Boliwii. Najczęściej przywoływanymi i cytowanymi postaciami

byli Władysław Orkan i wielki nieobecny, ks. prof. Józef Tischner. Postanowiono nadać jego imię organizowanemu corocznie w Ludźmierzu konkursowi poezji religijnej.

Zjazd rozpoczął się od przejazdu przez Zakopane paradnego orszaku konnych bander i zaprzęgów. Po nabożeństwie w sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach delegacje udały się na Stary Cmentarz na Pęksowym Brzyzku, gdzie złożono wiązkę kwiatów na grobach Władysława Orkana i Kazimierza Przerwy-Tetmajera oraz odsłonięto tablicę poświęconą kurierom tatrzańskim. W uroczystości brali udział fundatorzy tablicy, górale z amerykańskiej Polonii i ostatni żyjący kurierzy – Stanisław Frączysty i Wincenty Galica, harcerze i ratownicy TOPR.

Niedziela była dniem symbolicznego powrotu do źródeł – górale spotkali się na halach. Uroczyste msze święte zostały odprawione na Turbacz w Gorcach, w Tatrach na Hali Gąsienicowej, na Wiktorówkach, na Polanie Chocholowskiej; górale babiogórscy w liczbie ok. 1500 spotkali się na Hali Krupowej w paśmie Policy oraz na Ochodzkiej koło Koniakowa, gdzie zgromadzili się też górale żywieccy, czadeccy i śląscy.

W poniedziałek uroczystości przeniosły się do Nowego Targu. Na Rynku pojawiły się wszystkie sztandary oddziałów Związku Podhalań. Odnowiony pomnik Władysława Orkana, który w 1934 roku ufundowała Polonia amerykańska, został ponownie odsłonięty. Odczytane podczas uroczystości „Wskazania” Orkana okazały się nadal aktualne: „Tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem (...). Dbaj o zachowanie spuścizny Twych ojców, rodzimej sztuki i rodzimej kultury (...). Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią – choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciął żyły żywota swego”. Słowa zasłużonego dla Podhala gorczańskiego pisarza brzmiały w tym dniu szczególnie. W sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej Gądziny Podhala Zjazd został oficjalnie otwarty. Podczas spotkania w Ludźmierzu delegacji podjęły dwie uchwały. Pierwsza dotyczyła kolejnych Światowych Zjazdów, które odbywać się będą co dziesięć lat. W drugiej upoważnili naczelne władze Związku Podhalań i ich kapelanów do przygotowania tekstu „Przesłania Górali Polskich na Nowe Tysiąclecie”. Wygłoszono kilka naukowych referatów, m.in. prof. Stanisław Grygiel, „Europa kulturą się tworzy”, mówiąc o zależnościach góralskich pojęć *haw* i *hań* udowodniał, że bez poczucia małej ojczyzny nie może być Europy. Prof. Stanisław Hodorowicz mówił piękną gwarą o wierze, honorze, *godnej robocie*, o obowiązku pielęgnowania tradycji ojców, a prof. Józef Staszek o ruchu regionalnym na Podhalu. Zamknięciem Zjazdu była msza święta z okazji 600-lecia kultu figury Matki Boskiej Ludźmierskiej Królowej Podhala, która zgromadziła kilkanaście tysięcy wiernych. W czasie mszy przyjęto „Przesłanie górali polskich na nowe tysiąclecie”. Ma ono charakter podziękowania dla Matki Boskiej Ludźmierskiej za opiekę nad góralami i Polską w trudnych czasach i za pomoc w zachowaniu przez górali dziedzictwa ojców. Jest to także deklaracja otwarcia na świat, poszanowania odmienności oraz czerpania z różnych kultur i tradycji. *Wiary Ojców dochowamy, Ziym Rodnom usaniujemy, bacowskiego zwyku, gwary, stroju, nuty dopilnujemy, rzetelnom złużbom powinność nasom góralskiemu ludowi oddamy* – ślubowali górale przed ołtarzem w ludźmierskim sanktuarium. Ślubowanie to było jednocześnie przesłaniem dla przyszłych pokoleń. Górale zwrócili się do Ojca Świętego o „opieczętowanie” tych ślubów specjalnym błogosławieństwem.

Zjazdowi towarzyszyły imprezy okolicznościowe: V Spiska Watra na zamku w Niedzicy, podczas której uczczono 80. rocznicę powrotu Spisza do Polski oraz poświęcono sztandar oddziału spiskiego Związku Podhalań z Łapsz Niżnych; Pienińska Watra w Szczawnicy po spływie przełomem Dunajca. Na nowotarskim Rynku kardynałowi Franciszkowi Macharskiemu przyznano dwudzieste ósme w dziejach miasta honorowe obywatelstwo Nowego Targu. W Białym Dunajcu odsłonięto pomnik generała Galicy. W oddziale Muzeum Tatrzańskiego – willi „Koliba” otwarto wystawę „Lutnictwo na Podhalu”. Parę dni później zorganizowano *posiady*, których tematem była historia i tradycja lutnictwa na Podhalu. Symbolem zjazdu była broszka przedstawiająca parę górali połączonych sereem. Miedziane spinki w liczbie 750 sztuk powstały w kuźni Władysława Gąsienicy Makowskiego.

Należy nadmienić, że w nakładzie 35 tys. egzemplarzy została wydana okolicznościowa gazeta „Tatry 2000” rozprowadzana we wszystkich powiatach w Polsce i specjalny, okolicznościowy numer „Podhalanki”. Ukazała się też kasetą magnetowidowa z obszernymi fragmentami uroczystości i spotkań, zorganizowanych w ramach I Światowego Zjazdu oraz jubileuszu 600-lecia kultu Matki Boskiej Ludźmierskiej.

Organizatorem Zjazdu był Zarząd Główny Związku Podhalań. Prezes Andrzej Gąsienica Makowski mówiąc o idei Zjazdu stwierdził: „Pierwsza myśl o zorganizowaniu spotkania górali pojawiła się podczas mojej podróży pociągiem z ks. prof. Józefem Tischnerem w maju lub czerwcu 1997 roku. Rozmawialiśmy wtedy, że przydałoby się zrobić coś w rodzaju inwentaryzacji kultury góralskiej. To jednak raczej robota dla etnografów. Jesienią tego samego roku byłem na Paradzie Puławskiej w Nowym Jorku. Wtedy też, podczas wizyty u Prezesa Stowarzyszenia Podhalań w New Jersey Stanisława Trojaniaka, podczas naszej rozmowy narodził się już konkretny pomysł zjazdu górali z różnych stron świata. Rok później władze Związku Podhalań podjęły uchwałę w sprawie organizacji zjazdu”.

Górale spotkają się znów za rok, bo okazją ku temu będą obchody 100-lecia postawienia na Giewoncie krzyża – wielokrotnie przywoływanego podczas zjazdu symbolu wielkiego przywiązania do tradycji i wiary góralskiej. Właśnie zachowanie tych dwóch wartości było głównym celem wielkiej pielgrzymki polskich górali z całego świata do ojczystej ziemi.

Natalia Maksymowicz-Maciata

KONFERENCJA „POLOWANIE NA CZAROWNICE W SZKOCJI I JEGO KONTEKSTY”, EDYNBURG, SZKOCJA, 12 LUTEGO 2000

Wydział Historii Szkocji Uniwersytetu w Edynburgu 12 lutego 2000 roku zorganizował konferencję naukową o charakterze mogłoby się wydawać regionalnym. Jednak już pobieżne zapoznanie się z listą prelegentów i tytułami referatów natychmiast rozwiewało wątpliwość i obawę, że będzie to spotkanie w zamkniętym środowiskowo (i terytorialnie) gronie badaczy. Główny pomysłodawca i organizator konferencji, dr Julian Goodare, wystąpił z koncepcją spotkania, które miało połączyć nurt badań regionalnych, których wyniki najczęściej nie wypływają poza granicę danego regionu lub w najlepszym wypadku państwa, z trendami i metodami badań ogólnoeuropejskich. I trzeba przyznać, że zamysł ten udało się zrealizować w stu procentach. Z powodzeniem uniknięto „prowincjonalności” wygłaszanych referatów przy jednoczesnym uniknięciu zbyt daleko idących uogólnień. Gości przywitał i krótką mowę wprowadzającą w tematykę konferencji wygłosił profesor Uniwersytetu Glasgow Ted Cowan. Na czym miałby polegać fenomen szkockich polowań na czarownice? Na zagadnieniu tym skoncentrował się pierwszy referent, profesor Uniwersytetu w Bristolu, Ronald Hutton. W wystąpieniu „The global context of the Scottish witch-hunt” wskazał na różnice i podobieństwa procesów prowadzonych w Szkocji w porównaniu z resztą Europy Zachodniej. Aby uniknąć powtórzeń z jednym z następnych referentów, nie przeprowadzono w tym wystąpieniu szerszego porównania z resztą państwa angielskiego (Anglia, Irlandia).

Kolejną prelegentką była Lauren Martin z New School of Social Research w Nowym Jorku. Przedstawiła ona referat „The Devil and the domestic: witchcraft, women's quarrels and work in Scotland”. Wywodząc się z kręgu nauk socjologicznych, prelegentka skupiła się w swoim wystąpieniu na analizie społecznej roli kobiet szkockich. Bardzo celne były tu uwagi autorki dotyczące roli kontaktów pomiędzy samymi kobietami. Podkreślając, że nie należy mniemać, iż kontakty międzysąsiedzkie były główną przyczyną w nasilaniu czy słabnięciu prześladowań czarownic omówiono szereg wypadków, gdzie oskarżenie o czary poprzedzone było wielokrotnymi kłótniami sąsiedzkimi. Związane z nimi emocje w połączeniu z innymi czynnikami, np. dekoniunkturą ekonomiczną, zaburzeniami religijnymi, odegrały istotną rolę w kształtowaniu

szkockich procesów czarownic. Społeczne rozważania Lauren Maritn kontynuowała w pewnym sensie Joyce Miller z Uniwersytetu Stirling w referacie „Witchcraft and healing in Scottish popular culture”. Wskazała na specyficzne cechy szkockiej kultury ludowej epoki wczesnonowożytnej (m.in. na wynikająca z górystości kraju dużą liczbę ludności zajmującej się hodowlą) i związek, na przykładzie konkretnych procesów czarownic, szeroko rozpowszechnionej sztuki leczenia z magią. Wiadomo, że w XV-XVIII w. na skutek niedoskonałości metod poznawczych medycyna opierała się w znacznym zakresie na prawach, którymi rządziła się magia (m. in. prawie podobieństwa i kontaktu). Autorka przedstawiła tezę, że w społecznościach, w których głównym zajęciem jest hodowla (tu pasterstwo) i powodzenie materialne grupy zależy w głównej mierze od zdrowia zwierząt hodowlanych do szczególnego znaczenia dochodzi medycyna (także magiczna). W wypadku narastających klęsk, np. zarazy, a więc nagłego zagrożenia bytu społeczności, osoby, które dotąd otaczane były niejako opieką grupy bardzo łatwo stają się jej pierwszymi ofiarami. Mowa tu o jednostkach zajmujących się leczeniem zwierząt. W szkockich procesach czarownic głównymi ofiarami były kobiety, choć główny kontakt z owcami mieli mężczyźni. I to mężczyźni w wypadku choroby zwierząt pierwsi podejmowali próby zaradzenia im, także metodami magicznymi. Pamiętając jednak, że działania destrukcyjne grup społecznych bardzo rzadko kierowane są przeciw swoim członkom, zaś „zawodowe” uzdrowicielki (czarownice) znajdowały się albo poza grupą albo na jej marginesie, można zgodzić się z większością twierdzeń przedstawionych w wystąpieniu.

Szkocja stając się w XVII wieku częścią monarchii angielskiej właśnie w tym stuleciu została ogarnięta główną falą prześladowań. Nie zaniechano ich także wówczas, gdy król Jakub, będący zwolennikiem ścigania czarownic przeniósł się do Anglii. Głównymi inicjatorami szkockich procesów byli zwierzchnicy Kościoła prezbiteriańskiego oraz rada królewska (Privy Council). Znaczący udział państwa w organizacji i prowadzeniu prześladowania czarownic został omówiony w referacie dr. Juliana Goodare „Witch-hunting and the Scottish state”. W 1697 roku w miasteczku Paisley doszło do procesu wywołanego przez oskarżenia rzucane przez dziewczynkę. Sprawa była tym poważniejsza, że oskarżenie obejmowało także kilka osób ze stanu szlacheckiego. Privy Council powołała natychmiast stosowną komisję śledczą uprawnioną do orzekania kary śmierci. Formalnie, proces w Paisley był prowadzony w zgodzie z przepisami prawa przez przysięgłych, jednak wpływ komisarzy był niewątpliwy. Przysięgłym zagrożono wytoczeniem procesu pod zarzutem współudziału w przestępstwie, jeśli nie wydadzą wyroku skazującego. Mechanizmy prawno-procesowe były jednak na tyle silne, że przewyżając lęk o samych siebie przysięgli uznali winnymi tylko 7 z 21 oskarżonych osób. W gronie skazanych (a później spalonych na stosie) znalazły się również dwie szlachcianki (matka i córka).

W wystąpieniu dr Louise Yeoman z National Library of Scotland – „Hunting the rich witch in Scotland” skupiono się przede wszystkim na zagadnieniach statystyczno-ekonomicznych. Omówiono liczbę procesów jakie odbyły się w Szkocji oraz stan majątkowy oskarżonych. Za słuszne można uznać stwierdzenie, że pokazny majątek chronił jego posiadacza nie tyle przed oskarżeniem o czary (te rzucano na bogatych stosunkowo często, podpierając się zwykle argumentem wątpliwego pochodzenia majątku), ile przed skutkami oskarżenia.

Profesor James Sharpe z Uniwersytetu w Yorku przedstawił referat „Witch-hunting, witchcraft and witch historiography: England and Scotland compared”, w którym porównując oba kraje wskazał na przyczyny różnie w przebiegu i intensywności prześladowań czarownic. Szeroko omówił także bazę źródłową dotyczącą zagadnień oraz dotychczasowe badania nad problemem w obu krajach. Wskazał na konieczność prowadzenia badań porównawczych oraz na nowe możliwości interpretacyjne, jakie dają one w wypadku Szkocji i Anglii.

Ostatnim referentem był niekwestionowany autorytet w dziedzinie procesów czarownic, profesor Brian Leack z Uniwersytetu Teksańskiego w Austin. Wystąpienie nosiło tytuł „The decline and end of Scottish witch-hunting”. Pomyślane jako kończące sesję, nie zawierało żadnych nowych ustaleń ponad te, które przedstawili w swoich wcześniejszych pracach m.in. Wallace Notestein¹, George Kitteredge², Alan Macfarlane³, a zwłaszcza Christina Lerner⁴.

¹ W. Notestein, *A History of Witchcraft in England*, Washington 1911.

Sądzę, że wystąpienie profesora Levacka opierało się w znacznej mierze na jego artykule opublikowanym na początku lat 80.⁵. Mimo to znakomicie spełniło rolę klamry spinającej wcześniejsze referaty i wprowadzenia do dyskusji.

Plenarna dyskusja przerodziła się głównie w serię pytań zadawanych przez słuchaczy z sali. Prawdziwa wymiana zdań między prelegentami toczyła się do późnego wieczora już na gruncie towarzyskim.

Spotkanie badaczy dziejów procesów czarownic, jeśli chodzi o kwestie techniczne i organizacyjne, zostało przeprowadzone wzorowo. Znalazł się czas na dwie przerwy herbaciane i jedną obiadową. Dzięki dobrej organizacji i przestrzeganiu ograniczenia czasu wystąpień (30-40 min) nie zanotowano żadnych opóźnień, co często bywa złą złą polską konferencji. Jak zapewniał dr Goodare, pod koniec roku 2000 lub na początku roku 2001 ukaże się publikacja zawierająca wygłoszone referaty oraz rozdziały wprowadzające w tematykę szkockich procesów czarownic i uzupełniające wystąpienia prelegentów.

Krzysztof P. Szkulatowski

KONFERENCJA „TEACHING VISUAL ANTHROPOLOGY”. GETYNGA, 2 MAJA 2000

Ostatniego dnia Międzynarodowego Festiwalu Filmów Etnograficznych w Getyndze (Göttingen International Ethnographic Film Festival 2000) odbyła się konferencja poświęcona problematyce nauczania, mało znanej w naszym kraju, antropologii wizualnej. Proszę wybaczyć, że używam kalki językowej, ale trudno znaleźć polski, nieopisowy odpowiednik tej nazwy. W tym miejscu należałoby choć ogólnie przedstawić czymże jest owa dyscyplina. W dużym skrócie można powiedzieć, że końcowym wynikiem prac antropologa wizualisty są wszelkiego rodzaju materiały obrazowe (czytaj: ikonograficzne i filmowe) ilustrujące współczesne bądź historyczne aspekty kulturowe. Sposób wykonywania dokumentacji obejmuje szerokie spektrum środków i technologii: od ołówka i kartki papieru przez fotografię tradycyjną i cyfrową, rozmaite systemy filmowe, na prezentacjach multimedialnych skończywszy. Obecnie najczęściej używanym narzędziem staje się cyfrowa kamera video oraz komputer umożliwiający szybki montaż materiałów (niemal ekspresowy w porównaniu z technikami tradycyjnymi) wraz z zachowaniem ich pełnej jakości. Jednak nie należy kojarzyć antropologii wizualnej jedynie z wykonywaniem filmów etnologicznych. W krajach, gdzie istnieje możliwość ukończenia studiów z taką specjalizacją, przed absolwentami otwierają się coraz szersze możliwości zatrudnienia m. in. w prasie, telewizji, agencjach reklamowych itp. Obok typowo technicznej strony pracy (tworzenie materiałów) antropologia wizualna rozwinęła podłoże teoretyczne. Studentom wykładane są m.in.: metodologia filmu etnograficznego, analiza filmów dokumentalnych, percepcja i sposoby produkcji materiałów filmowych w różnych kulturach. Analiza filmów oraz ich interpretacja to jeden z dominujących obecnie nurtów. *Wizualiści* prowadzą również ożywione dyskusje na temat etyki w badaniach antropologicznych. Wszakże to oni najczęściej borykają się z dylematami czy daną sytuację wypada obserwować okiem obiektywu ingerując tym samym błyskami lampy fotograficznej lub ostrym światłem kamery oraz zawężając sobie pole obserwacji (nie tylko fizyczne), czy też zdać się na próbę sporządzenia opisu nie zawsze wiernie rekonstruującego zdarzenie, jego atmosferę i detale? To tyle słowem wstępu, brak miejsca nie pozwala mi na dalsze rozwijanie wielu innych zagadnień antropologii wizualnej. Jeszcze tylko krótka refleksja na temat sposobu

² G. L. Kitteredge, *Witchcraft in Old and New England*, Cambridge 1929.

³ A. Macfarlane, *Witchcraft in Tudor and Stuart England*, London 1970.

⁴ Ch. Lerner, *Enemies of God*, London 1981.

⁵ B. Levack, *The Great Scottish Witch Hunt of 1661-1662*, „Journal of British Studies” 20 (1980), s. 90-108.

określania... no właśnie czego? Dyscypliny, subdyscypliny, nauki pomocniczej czy jedynie kolejnego narzędzia antropologicznego? Ze względu na fakt, że w kilku krajach Europy (patrząc najbliżej) utworzono odrębne instytuty antropologii wizualnej, które po wypracowaniu własnych metod dydaktycznych kształcą antropologów oglądających rzeczywistość z nieco innej perspektywy, należy stwierdzić, że antropologia wizualna w pełni zasługuje na miano subdyscypliny.

Konferencja „Teaching Visual Anthropology” odbywała się w budynku Institut für den Wissenschaftlichen Film w Getyndze. Została zorganizowana z myślą o wymianie doświadczeń między przedstawicielami i studentami z placówek europejskich, choć nie zabrakło także gości z Chin. Organizatorzy wyrażali nadzieję, że raporty i dyskusje z poszczególnych ośrodków pozwolą określić nowe idee oraz kierunki rozwoju antropologii wizualnej. Program konferencji obejmował dwie sesje. W pierwszej dosyć szczegółowo prezentowane były wybrane ośrodki, w drugiej zaś przedstawiono krótkie sprawozdania z działalności pozostałych instytutów.

Prowadzący konferencję dr Rolf Husmann (Institut für den Wissenschaftlichen Film – IWF Getyndga) rozpoczął obrady od krótkiego opisu działalności prelegentów z Wielkiej Brytanii (The Granada Centre for Visual Anthropology, Uniwersytet w Manchesterze). Ten ośrodek reprezentowany był jedynie przez trójkę studentów: Joao Nicolau, Ricardo Leizaola i Angelę Torresan oraz Petera Crawforda – byłego uczestnika kursu. Brak wykładowców skłonił studentów do wyrażenia własnych opinii o programie kursu antropologii wizualnej oraz oceny zakresu wiedzy, która została im przekazana. Nie wnikając w szczegóły prywatnych poglądów przedstawie jedynie ogólny zarys toku studiów. Zajęcia prowadzone są w ramach dwuletniego kursu kończącego się przyznaniem tytułu magistra antropologii o specjalności „antropologia wizualna”. W tym czasie studenci zobligowani są do uczestniczenia w programowych wykładach prowadzonych w instytucie antropologii oraz odbycia zajęć i praktyk z zespołem *wizualistów*. W ciągu dwóch lat każdy kursant powinien wykonać sześć krótkometrażowych filmów próbnych. Pod koniec ostatniego roku student musi przedłożyć pracę opisową do wykonanego przez siebie filmu dyplomowego. Głównym problemem, na jaki uskarżali się wszyscy studenci obecni na konferencji, jest brak równowagi między teorią i praktyką. Podczas gdy część teoretyczna jest związana głównie z ogólnymi zagadnieniami antropologicznymi (nie nawiązującymi do antropologii wizualnej), praktyki obejmują wyłącznie elementy technik filmowych nie uwzględniając kwestii antropologicznych. Studenci tym bardziej są świadomi braków programowych kursu, iż płacą za kształcenie niemałe kwoty pieniędzy (kursanci krajów Unii Europejskiej płacą około 3000£ za rok, chętni spoza Unii muszą się liczyć z wydatkiem około 7000£ za rok).

Prezentacja dr. Rolfi Husmanna, prof. dr Barbary Keifenheim oraz Manfreda Krügera zapoznała uczestników konferencji z etapami realizacji projektu utworzenia The East Asia Institute for Visual Anthropology na Uniwersytecie Junnanu w Kunming (Chiny). Program w całości sponzorowany przez Fundację Volkswagena powstał przy współpracy pracowników IWF w Getyndze oraz władz Uniwersytetu Junnanu w Kunmingu. W imponującym tempie jednego roku (pierwszy etap projektu został zakończony w lutym 2000 roku) zdołano od podstaw kompletnie wyposażać pracownię do nieliniowego (cyfrowego) montażu filmów, przeprowadzić zajęcia ze wstępu do antropologii (euroamerykańskiej) i antropologii wizualnej, metodologii filmów etnograficznych, analizy filmów, wprowadzić studentów w praktyczne umiejętności kręcenia filmów oraz ich montażu. Grupa wybranych studentów składała się z 12 osób. Zajęcia praktyczne odbywały się w zespołach dwuosobowych. Końcowym efektem rocznej pracy było stworzenie 5 filmów w całości wykonanych przez studentów. Wykładowcy (oprócz prelegentów) wykłady prowadzili również pracownicy zapraszani z innych placówek) wprowadzili studentów nie tylko w umiejętności praktyczne lecz także w nowy sposób nauczania (odmienne od chińskiego ujęcie antropologii) oraz zachęcili do przełamania wielu barier kulturowych. W każdej wypowiedzi podkreślali, że ich zajęcia przebiegały spokojnie bez ingerencji czynnika partyjnego w wyniki prac. Głównym celem całego przedsięwzięcia jest wykształcenie kadry, która w przyszłości samodzielnie będzie realizować program zajęć w ramach antropologii wizualnej. Drugi etap projektu będzie polegał na utworzeniu centrum dokumentacyjnego wraz z wypożyczalnią materiałów filmowych. Czy dzisiaj można mówić o sukcesie przygotowanego w ten sposób projektu? Z pewnością tak, bowiem spośród 150 filmów nadesłanych na studencką część konkursową Festiwalu Filmów Etno-

graficznych do finałowej prezentacji zakwalifikowano 25 z czego 3 autorstwa studentów z Kunmingu. Co więcej, jeden z nich *Qing, the newspaperman* autorstwa Yi Sichenga zdobył wyróżnienie.

W dalszej części konferencji wyniki swoich prac prezentowała grupa osób z The Visual Anthropology Curriculum z Uniwersytetu w Tromsø (Norwegia). Rosella Ragazzi oraz Björn Arnsten (wykładowcy) omówili realizowany program kształcenia. Co dwa lata na pełny kurs antropologii wizualnej przyjmowanych jest 8 studentów. Zwykle jest to grupa składająca się z czterech osób uczących się na uniwersytetach norweskich oraz czterech osób z krajów trzeciego świata. Ze względu na rozwiniętą współpracę uniwersytetu z placówkami naukowymi w Kamerunie, „obca” część słuchaczy jest zapraszana właśnie z tego kraju. W fazie początkowej Kameruńczycy zobowiązani są do zaliczenia wykładów z antropologii kulturowej. Dopiero potem rozpoczynają wspólne zajęcia z Norwegami. Celem tak zaplanowanego programu jest przygotowanie studentów (z obu stron) do pracy w odmiennym środowisku kulturowym. Pracują w grupach dwuosobowych (po jednej osobie z każdego kraju). Zajęcia teoretyczne są prowadzone równolegle z praktyką terenową. Umiejętności praktycznych nauczają pracownicy związani ze środowiskiem filmowym i telewizyjnym. Studia kończą się zdaniem egzaminu dyplomowego składanego w oparciu o przedstawiony materiał filmowy i pracę pisemną związaną tematycznie z zagadnieniami zawartymi w filmie.

Wypowiadały się również dwie absolwentki z Tromsø: Ingeborg Solvang (laureatka studenckiej części festiwalu, autorka nagrodzonego filmu, *Yesterday – a girl, tomorrow – a woman*) oraz Marcela Douglas. Doceniły sposób przeprowadzania zajęć, a szczególną uwagę zwróciły na nieocenione korzyści z realizacji idei współpracy ze studentami z Kamerunu.

Druga część konferencji poświęcona została krótkim raportom z działalności ośrodków antropologii wizualnej w Leiden i Getyndze. W rzeczywistości „skrótowe” relacje nie odbiegały od pełnych prezentacji z poprzedniej części obrad. Pierwsi wystąpili Metje Postma i Steef Meyknecht z Uniwersytetu w Leiden (Holandia). Tryb realizacji zajęć w tym ośrodku odbiega formą od prezentowanych poprzednio. Grupa 12 studentów zobowiązana jest do uczęszczania na zajęcia kursowe z antropologii. Na pierwszym roku muszą dodatkowo zaliczyć przedmiot z fotografii etnograficznej. Program antropologii wizualnej wprowadzany jest od drugiego roku studiów i obejmuje wykłady oraz praktyki prowadzone przez trzy miesiące, trzy razy w tygodniu (4 godz. wykładów i 5 godz. ćwiczeń). Taki rozkład zajęć utrzymywany jest przez cztery następne lata, co w efekcie pozwala zakończyć studia magisterskie z dyplomem antropologa o specjalności antropologia wizualna. Każdego roku wykładane są inne przedmioty kierunkowe. I tak: rok pierwszy, to czas na wprowadzenie do metodologii i teorii filmu etnograficznego; drugi poświęcony jest w całości na naukę obsługi sprzętu filmowego oraz technik montażu; na roku trzecim studenci opracowują próbne badania terenowe, natomiast ostatni rok poświęcony jest na realizację filmu dyplomowego i napisanie pracy. W Leiden prowadzone są także odrębne zajęcia z antropologii wizualnej dla doktorantów, lecz tylko w zakresie pomocy technicznej.

Ostatnim raportem przedstawionym na konferencji była relacja z przygotowań do warsztatów letnich w IWF w Getyndze. Beate Engelbrecht w skrócie omówiła program corocznych spotkań zaznaczając, iż w tym roku do zajęć filmowych zostanie dodane wprowadzenie do prezentacji multimedialnych.

Konferencję zakończył Rolf Husmann dziękując obecnym za przybycie z odległych ośrodków i wyrażając nadzieję, że każde z dotychczasowych spotkań w ramach Międzynarodowego Festiwalu Filmów Etnograficznych w Getyndze przyczyniło się do poprawy jakości nauczania wciąż mało znanej antropologii wizualnej. Kolejne spotkanie, zgodnie z harmonogramem, odbędzie się w roku 2002.

6. DWUROCZNA KONFERENCJA EUROPEJSKIEGO STOWARZYSZENIA
ANTROPOLOGÓW SPOŁECZNYCH. KRAKÓW, 26-29 LIPCA 2000

6th Biennial European Association of Social Anthropologists Conference była pierwszą konferencją tego stowarzyszenia zorganizowaną w Polsce a zarazem największą z dotychczasowych. Była jednocześnie jedną z największych międzynarodowych konferencji z zakresu nauk społecznych, jakie kiedykolwiek gościły w naszym kraju. Zgromadziła ponad 500 uczestników z kilkudziesięciu państw, którzy wygłosili blisko 400 referatów w trakcie obrad plenarnych, posiedzenia otwartego, około 50 sekcji problemowych oraz wystąpili w ramach „okrągłego stołu”. Przygotowana została przez Komitet Naukowy Konferencji (przewodniczący G. Baumann, sekretarz J. Bestard-Camps, członkowie: M. Buchowski, H. Donnan, M. Kempny, G. Kubica-Heller, L. Kurti, Z. Mach i M. Segalen), Komitet Miejscowy (przewodniczący Z. Mach, sekretarz G. Kubica-Heller, członkowie: M. Buchowski, M. Kempny i Cz. Robotycki) oraz Biuro Konferencyjne (G. Kubica-Heller i K. Kowalski), mające oparcie w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, wspomagany przez Instytut Etnologii tegoż Uniwersytetu.

Konferencja pracowała pod nazwą „Crossing Categorical Boundaries: Religion as Politics/Politics as Religion”. Nie ograniczyła się jednak do analizowania relacji wymienionych w jej tytule religii i polityki. Wskazywała, w oparciu o niezwykle szeroką problematykę obrad, na potrzebę przekraczania ustalonych i ostrych granic wielu innych również dziedzin życia społecznego i zamkniętych pojęć. Już w wykładzie inauguracyjnym „Drawing Lines in Moving Sand” Zygmunt Bauman, mówiąc o wzrastającym znaczeniu miejsca w podlegającym globalizacji świecie, nawiązał do trudów przekraczania granic przestrzeni i kultury będących udziałem Bronisława Malinowskiego i jego własnym. Do spraw przestrzeni powróciło pierwsze posiedzenie plenarne, kierowane przez Zdzisława Macha, które zajęło się koniecznością dekompozycji mentalnych głównie, dotychczasowych podziałów obszarów europejskich, wyznaczających Europie Środkowej rolę europejskiej peryferii.

Na podstawowej tematyce konferencji, wyznaczonej przez relacje między religią a polityką, koncentrowały się prace drugiego posiedzenia plenarnego „Civil Society and Religious Minorities” (kierująca C. Neveu) oraz kilkudziesięciu sekcji problemowych, takich m. in. jak: „Contemporary Neopaganism: A Quest for What?” (kierujący V. A. Shnirelman); „Political Religion and Civil Society” (kierujący W. Schiffauer); „Politico-Religious Diasporas” (kierujący S. Vertovec); „Religion and Evolution of Political Organization: An Anthropological Perspective” (kierujący D. M. Bondarenko i A. V. Korotayev); „Rethinking Primordialism: Kinship, Religion and Ethnicity in the Formation of Modern Nationalism” (kierujący J. R. Llobera i J. Bestard); „The Politics of Christian Missions” (kierująca B. Meyer); „The Politics of Religion in the Balkans: Neighbors, Enemies, or Ghosts?” (kierujący J. M. Schwartz) oraz „Politics, Religion and Remembering the Past” (kierujący H. Haukanes, D. Kaneff i F. Pine).

W ramach konferencji stworzono również możliwości prezentowania problematyki wykraczającej poza jej główny temat, związanej z szerokim zakresem zainteresowań członków Stowarzyszenia, a także miejscem obrad. Różnorodność poruszanych zagadnień była ogromna: od stosunku do zwierząt i ich miejsca w kulturze do antropologii dyplomacji. Nie mogło w Krakowie zabraknąć sekcji poświęconej Bronisławowi Malinowskiemu: „Malinowski: Between Three Worlds” (kierująca G. Kubica-Heller). Ważnym i potrzebnym wątkiem konferencji zorganizowanej w Krakowie była kwestia losów żydowskich w Europie Środkowej i na świecie. Analizowano je w trakcie obrad dwóch sekcji: „Representation of War and Genocide: Auschwitz and the Holocaust in Comparative Perspective” (kierujący A. Orla-Bukowska, S. Peter i J. Webber) oraz „Jews and Their Fellow Citizens in Post-Holocaust Society” (kierujący L. Mars i M. Shokeid). Trudne dla uczestnika konferencji z Polski było wystąpienie Jonathana Webbera, „Authorizing Histories in Cultural Self-Definitions: Reflections on the Polish Question in Post-Holocaust Jewish Historical Consciousness”. Tym, co wywołuje protest, nie był jednak obraz Polaków przedstawiony w referacie, lecz obraz Żydów. „Kwestia polska” została zdefiniowana i zaprezentowana tak, jakby rodziła wyłącznie negatywne postawy Żydów wobec Polaków. Referent nie dostrzegł różnicowania środowisk żydowskich w ich stosunku do Polaków, nie rozumie chyba złożoności stosunków żydowsko-polskich. Utrwała raczej dotychczasowe, niekorzystne stereotypy.

Problematyka polska przedstawiana została przez badaczy zarówno polskich, jak i pochodzących z innych krajów. W programie znalazły się referaty mówiące o religijności w Polsce: E. Klekot, „Devotional Images in Polish Pilgrimage”; A. Niedźwiedz, „The Holy Icon from Częstochowa: Its Contexts, Meaning and Political Usage in Contemporary Polish Mythology” i A. Ostrowskiej, „Our Lady of Constant Help: Uses of Material Culture in the Politics of Fieldwork”. Zrozumiałe zainteresowanie wzbudziły zjawiska społeczne na pograniczu polsko-niemieckim, analizowane w referatach U. Meinhof i D. Gałasińskiego, „Reconfiguring East-West Identities: Family Discourses in German and Polish Border Communities” oraz A. Kennard, „Transboundary Cooperation as a Vehicle for Cultural Interchange: The German-Polish Border”. Przemiany ustrojowe i zmiany tożsamości omówili J. Kubik, „Civil Society as a Discourse and as a Form of Social Organization in Communism and Postcommunism” (referat przeniesiony z sekcji problemowej na sesję plenarną) i M. Galbraith, „Getting Closer to the West”: Geographic Metaphors of Identity in Post-Communist Poland”. Polakami poza granicami kraju zajęli się M. Janowski, „The Meaning of «Polishness» for Poles in the UK” oraz M. Trojan, „Powerless People in the Circle of Economy, Religion and Gender: Polish Villages in Contemporary Moldova”.

Konferencja i dobrze przygotowane jej narzędzia i dokumenty: program i księga streszczeń referatów, pozwalają zorientować się w charakterze współczesnej antropologii europejskiej z jej problematyką, uznaniem wartości badań terenowych, poszukiwaniem nowych założeń teoretycznych i bardziej adekwatnych w stosunku do rzeczywistości pojęć, wreszcie z wrażliwością wobec ważnych społecznie problemów. Zachęcają również do postawienia pytania o kondycję antropologii w Polsce: czy jest już ona samodzielną dyscypliną czy raczej miejscem spotkań głównie socjologów i etnologów? Czy stanowi jedynie odbicie idei przejętych z Zachodu, czy też współdziała w ich rozwijaniu w oparciu również o polskie doświadczenia naukowe?

Uzupełnieniem naukowej części konferencji było zebranie członków EASA, poświęcone sprawozdaniu z działalności w okresie dwóch ostatnich lat, ocenie stanu obecnego (1164 członków Stowarzyszenia z kilkudziesięciu krajów Europy i świata, w tym 23 z Polski) oraz planom na przyszłość. Na miejsce kolejnej konferencji w roku 2002 wybrano Wiedeń. W ostatnim dniu konferencji przewidziano czas dla wystąpienia Richarda Foxa – przewodniczącego Wenner-Gren Research Foundation for Anthropological Research, który mówił o możliwościach korzystania, także przez badaczy z Europy, z pomocy tej instytucji. Uczestnicy konferencji odwiedzili towarzyszącą jej, niezmiernie interesującą wystawę „Malinowski – Witkacy. Fotografia: Między nauką a sztuką”, przygotowaną w Muzeum Narodowym w Krakowie pod kierunkiem Zbigniewa Benedyktowicza. Wystawa ta, którą zaszczyliła obecnością Helena Wayne, córka B. Malinowskiego, stanowiła znakomite poszerzenie sekcji poświęconej temu uczonemu a jednocześnie ułatwiała zrozumienie ducha miejsca, jakim na przełomie XIX i XX wieku był Kraków i Galicja. Pożyteczne były wystawy nowości prezentowane przez specjalizujące się w publikowaniu prac antropologicznych znane, zachodnie domy wydawnicze.

Konferencja została niezwykle sprawnie zorganizowana i przebiegała w dobrej atmosferze, którą ujęła, na przekór nienajlepszej pogodzie, wszystkich uczestników. Organizatorom konferencji, pracownikom i studentom Uniwersytetu Jagiellońskiego, należą się wyrazy najwyższego uznania.

Zbigniew Jasiewicz

ANTROPOLODZY SKŁADAJĄ BRON?

Jakie są szanse pracy antropologa w dzisiejszym zmieniającym się świecie? Gdzie antropolodzy mogą obecnie znaleźć pracę, która da im satysfakcję zarówno materialną, jak i osobistą? Jakie są możliwości pracy w dziedzinie czystej antropologii? Jakie stanowiska oferują możliwości wykazania się wiedzą antropologiczną zdobytą na uniwersytecie? Czy możliwa jest egzystencja oparta wyłącznie na czysto antropologicznym zatrudnieniu? Jeśli tak, to dlaczego mamy aż tylu

wyedukowanych antropologów, którzy nie mogą znaleźć pracy w swojej profesji? A skoro tak trudno znaleźć pracę w antropologii to jaka jest, i czy nadal istnieje wartość zawodu antropologa z licencjatem czy tytułem magistra w obecnych czasach? Czy w ogóle istnieje sens i potrzeba wykształcenia czysto antropologicznego? Czy studenci wiedzą i zdają sobie sprawę z tego co ich czeka i jaką przyszłość mają przed sobą?

Wyliczone powyżej pytania nurtujące mnie nieustannie zrodziły idee niniejszego artykułu. Chcę się podzielić moim punktem widzenia (Polki studiującej w USA) na dzisiejszą sytuację świeżo upieczonych antropologów w USA. Może moje spostrzeżenia, uwagi, troska i lęk o przyszłość naszej profesji zbiegną się z uwagami innych zainteresowanych. Może pobudzą inne serca, umysły, a może (pobożne moje życzenie) scementują naszą profesjonalną solidarność. Artykuł jest oparty na doświadczeniach własnych i na doświadczeniach moich kolegów i koleżanek ze środowiska uniwersyteckiego „walczących” na konkurencyjnym amerykańskim rynku pracy. Chcę jednocześnie podkreślić, że artykuł niniejszy nie zawiera żadnej analogii do obecnej sytuacji w tej dziedzinie na rynku polskim.

Jako studentka wydziału antropologii kulturowej na University of Houston zauważyłam, że większość zarówno studentów kończących studia antropologiczne, jak i tych, którzy już je ukończyli, boryka się z wielkimi trudnościami szukając pracy w antropologii. Dyplom ukończenia studiów wyższych w obecnych czasach niestety nie zawsze warunkuje otrzymanie pracy. Nie mówiąc już o profilu pracy, którą właściciel dyplomu będzie wykonywał. Smutne też i to, że ukończony dyplom automatycznie nie gwarantuje uzyskania pracy.

Mówi się, że wykształcenie określa wartość człowieka (?) – nie wszechynam polemiki na ten temat. Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę, że w życiu sukces zawodowy zdecydowanie uwarunkowany jest solidnym wykształceniem. Na progu XXI wieku dobre wykształcenie jest absolutnie nieodzowne dla zapewnienia jakiegokolwiek pracy, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, gdzie konkurencja na rynku pracy jest większa niż gdziekolwiek indziej na świecie. Ale nawet w obliczu powstałych, nazwijmy to rozbieżności, dyplom uniwersytecki nadal jest magicznym kluczem otwierającym drzwi do sukcesu zawodowego i finansowego, co w konsekwencji wzbogaca sukces osobisty. Licencjat (w USA Bachelor Degree) i dyplom uniwersytecki (magisterium) z jakiegokolwiek dziedziny automatycznie – tutaj w USA – określa stawkę płacy zdecydowanie wyższą od tej, którą otrzymują ludzie ze średnim wykształceniem.

Według moich obserwacji przykry i niewątpliwie żnięczący dla przyszłych pokoleń jest fakt, że antropologii w chwili obecnej nie można traktować jako jedynego pełnoetatowego zawodu. Coraz więcej wykształconych antropologów znajduje zatrudnienie w dziedzinach zupełnie nie związanych ze swoim wykształceniem. Większość z nich, 75% jak wynika z moich badań, dla zapewnienia sobie finansowej egzystencji, zmuszona jest do pracy w diametralnie innych od profilu wykształcenia zawodach. Coraz więcej antropologów traktuje pracę w swojej ulubionej dziedzinie bardziej jako coś dorywczego, na weekendy, jako hobby, pozwalające im realizować niespełnione marzenia.

Z moich badań wynika, że na 100 studentów kończących uniwersytet z antropologicznym wykształceniem około 20% znajduje pracę w swojej dziedzinie ucząc antropologii na uniwersytecie. Mniej niż 5% badanych zatrudniona jest w muzeach lub podobnych placówkach. Pozostali (75%) zmuszeni są znaleźć zatrudnienie w innych dziedzinach, bardzo odległych od czystej antropologii, jak: biznes, bankowość, finanse, marketing, fundacje, organizacje charytatywne, telekomunikacja, handel międzynarodowy i inne. Ponad 40% ankietowanych wypowiedziało się, że mając możliwość powtórne podejścia do uzyskania dyplomu „poważnie” zastanowiłaby się nad wyborem antropologii. Z wywiadów wynika, że połowa z nich wybrałaby inny niż antropologia kierunek, „bardziej praktyczny” (jak się niektórzy z badanych wyrazili), który gwarantowałby im spokójne jutro i pewne zabezpieczenie finansowe. Antropologię jako kierunek studiów wybrałoby tylko 30% badanych.

Na przekór „niesprzyjającym wiatrom” i może stale kierowaną młodzieńczą naiwnością, myślę, że dyplom z antropologii zapewni mi utrzymanie w przyszłości. Jednocześnie zdaję sobie doskonale sprawę, że nie stanowi on dziś takiej samej wartości jaką niegdyś stanowił. Dlaczego? Dlatego, że zmieniły się czasy, zmieniły się zapotrzebowania na rynku pracy, zmieniły się wa-

runki środowiska. Przesunęły się granice krajów, rozwinęła się technika i technologia, a to wszystko, automatycznie pociągnęło za sobą zmiany kulturowe na całym świecie. Globalny trend do ogólnej unifikacji, do względnego ujednolicenia świata, zmienił profil, a w szczególności potrzebę naszego *sensu stricto* zawodu antropologa. Definitywnie, moim zdaniem, my antropologów, najbardziej odczuwamy „zanik” czystej profesji i drastyczne gaśnięcie zapotrzebowania na antropologów.

Coraz mniej prowadzi się antropologicznych badań terenowych. W obliczu rozwijającej się techniki, telekomunikacji, przemysłu wyczerpują się zasoby tubylezych kultur agresywnie wypieranych przez multimilionowe koncerny otwierające rynki pracy. Tym samym liczba antropologów zaangażowanych w odkrywanie tego co nie zostało jeszcze opisane i zdefiniowane też maleje z dnia na dzień. Głównie dlatego, że nie jest to obecnie intratne zajęcie. Inwestorzy szukają szybszych niż odkrycia zwrotów pieniędzy, a filantropów niestety jest coraz mniej. Minęły już dawno czasy Bronisława Malinowskiego i Ruth Benedict, niezaprzeczalnych pionierów dyscypliny, dla których antropologia była pasją ich życia. Oni mogli sobie na to pozwolić. Troska o utrzymanie siebie i swoich rodzin, względy finansowe i materialne nie stały im na przeszkodzie spełnienia marzeń. W tamtych czasach tacy jak oni byli na wagę złota. Z drugiej strony słyszy się opinię, że właśnie zmieniający się jak w kalejdoskopie świat stanowi niepowtarzalną okazję dla wykształconych antropologów. Że właśnie ta zmieniająca się rzeczywistość otwiera podwoje wielkich możliwości pracy w dziedzinie antropologii. Tak, jest w tym wiele prawdy. Antropolog istnieje nadal i zawsze będzie istniał. Osobiście sądzę, że przeżyje każde „trzęsienie ziemi”, wyciągając z tego trafne wnioski. Problem tylko ilu naprawdę takich antropologów potrzebujemy?

Jak wynika z moich obserwacji większość antropologów, w celu sprostanania wymaganiom obecnego amerykańskiego rynku pracy, zmuszona jest do przekwalifikowania się. Nadmienię muszę, że zwłaszcza antropologia kulturowa i stosowana jako przedmiot uniwersytecki też stale się zmienia. Zmienia się, bo doświadczenia z przeszłości określają wymagania nowego wizerunku antropologii jako dziedziny nauki. Antropologia w oparciu o posiadaną wielowiekową wiedzę stała się dziedziną potrzebną do koordynowania zachowań ludzkich. Nie szukając daleko, antropologię stosuje się przy planowaniu dużych ośrodków urbanistycznych by ułatwić i zsynchronizować życie multikulturowej, multietnicznej społeczności danego terenu.

Największym paradoksem w tym wszystkim jest dla mnie fakt, że mimo tak wielkich trudności związanych ze znalezieniem pracy w antropologii, liczba studentów wybierających właśnie ten kierunek studiów na amerykańskich uniwersytetach z roku na rok wzrasta. Zainteresowanie, szacunek i respekt do samej dyscypliny też wzrasta z dnia na dzień. Według badań przeprowadzonych przez Amerykańskie Towarzystwo Antropologiczne (American Anthropological Association – AAA) w ostatnich dziesięciu latach liczba studentów wybierających antropologię jako kierunek studiów wzrosła o 109%. Z pewnością wzrastające zaludnienie świata dokłada do tego wzrostu, ale z drugiej strony rosną wszelkie zapotrzebowania świata z minimalnym wzrostem potrzeb na antropologów.

Liczba wykształconych antropologów wzrasta może dlatego, że uniwersytet nadal kusí młodych ludzi mitycznym wizerunkiem antropologa, podróżnika, odkrywcy przedstawianego najczęściej (bo to tak ładnie wygląda na obrazku) w szortach khaki, kapeluszu, tradycyjnie z notatnikiem w ręku, najczęściej w otoczeniu tubylezych dzieci. Taki właśnie obraz niewątpliwie kusí młodych ludzi, którzy będąc na etapie rozwoju umysłowego na poziomie uniwersyteckim jeszcze niewiele wiedzą o życiu i nie są pewni co chcą z nim zrobić. Tacy młodzi ludzie, włączając mnie, podatni są bardziej niż ktokolwiek inny na świat przygód związany z opisywaniem i odkrywaniem tego co jeszcze nieznanne, niezbadane. Nie ma co ukrywać, antropologia jako dziedzina naukowca jest niezwykle ciekawa, pasjonująca i przyciągająca każdego młodego człowieka chcącego zarówno „odkryć siebie, jak i innych”. Ale ten obraz antropologa jest niestety bardzo podkolorowany i tym samym niezwykle odległy od otaczającej nas rzeczywistości. Jest to moim zdaniem utarty, szeroko rozpowszechniony stereotyp.

Jeżeli więc tak wielka liczba studentów kończy studia antropologiczne i skoro tak trudno o pracę antropologiczną, to jaka zatem powinna być strategia młodych antropologów, zmierzająca do uzyskania intratnej pozycji w obecnych czasach? Jak ma się ukierunkować świeżo upieczony

antropolog uzbrojony „tylko” w swoje wykształcenie by znaleźć zatrudnienie, które dawałoby jednocześnie „kawałek chleba” i możliwość zbadania relacji opartych na stosunkach między szeroko rozumianą kulturą na co dzień a ludźmi. Antropolog, który chce urzeczywistnić swe osobiste ambicje i marzenia bycia antropologiem, napotyka na stałowy mur. Pomijam już fakt ogromnej konkurencji na amerykańskim rynku zatrudnienia jako takim, gdzie ogromna zawodo-wa specjalizacja, postęp w każdej dziedzinie, nie sprzyja antropologom. Tempo rozwoju amerykańskiej ekonomii, które wzrasta z każdym dniem, nie stanowi wielkiej perspektywy dla antropologa opuszczającego uniwersytet. Definitywnie stwierdzam, że antropologia coraz bardziej staje się dziedziną ekskluzywną, wysoce elitarną, bardziej dla pasjonatów. Staje się dziedziną ludzi z odpowiednim zasobem finansowym. Fakt, że nadal istnieją i będą istniały organizacje, fundacje sponsorujące badania antropologiczne, nie powiększa rynku zapotrzebowania na antropologów w równym stopniu czy nawet stosunkowo odpowiadającym „wyprodukowanym” antropologom.

Oczywiście nie można za to wszystko winić amerykańskiej gospodarki. Ale może warto się w tym momencie zastanowić jakie jest rzeczywiste zapotrzebowanie na antropologów w dzisiejszych czasach? Czy warto kształcić aż tak dużą liczbę antropologów, którzy po uzyskaniu dyplomu nie mogą znaleźć zatrudnienia w swojej dziedzinie. Wiadomo, że łatwiej jest znaleźć jakąkolwiek pracę dającą pewną finansową stabilność. Ale dla antropologa z krwi i kości, niesamowicie istotna jest pasja, radość i przyjemność z wykonywania pracy na co dzień. Ważne też jest swojego rodzaju osobiste spełnienie i uczucie, że właśnie poprzez codzienną żmudną pracę dokładamy własną cegiełkę w budowaniu lepszego świata.

Czasem zastanawiam się co, się za tym wszystkim kryje? Z jednej strony amerykańskie uniwersytety, instytuty wypuszczają wykształconych ludzi obiecując im nie wiadomo co, a gospodarka nie jest w stanie sprostać tym obietnicom. Może uczelnie na forum krajowym powinny w jakiś sposób skoordynować swoją politykę przyjmowania na studia? Może naprawdę w dzisiejszym wieku komputerów, idealnych możliwości badań naukowych, planów gospodarczych, przewidywań rozwojowych, może można by w jakiś sposób „dopasować” liczbę antropologów do rynku. Bo w rzeczywistości świat pozauniwersytecki nie jest tak kolorowy jak przedstawiany podczas wykładów, a wymarzone stanowiska w czystej antropologii stają się bardzo szybko wielką ułudą i prowadzą jedynie do wielkiego rozczarowania realiami obecnego świata.

Osobiście uważam, że uniwersytet w dużym stopniu jest odpowiedzialny za obecną sytuację antropologów na rynku pracy. Uniwersytet bowiem nie bardzo przygotowuje studentów do wykonywania czegoś innego niż antropologia. Kursy antropologii mają najczęściej wydźwięk bardzo dyscyplinarny, dając studentom nadzieję, że jednak pomimo wszystko będą oni w stanie wykonywać pracę w swoim zawodzie.

Byłabym bardzo nicobiektowna twierdząc, że uniwersytety amerykańskie nie widzą tego problemu. Nie. Amerykanie to naprawdę ludzie potrzeby. Ogólnie mówiąc, to ludzie, dla których dobro, komfort psychiczny i finansowy jednostki zajmuje naczelne miejsce we wszelkich poczynaniach. Zaczyna się już mówić o kursach ukierunkowujących antropologów w innych zawodach. Zaczyna się mówić o tym, że antropolog winien mieć dodatkowo tzw. tytuł: „associate degree”, na przykład w human relations. Zaczyna się budować „drogi” dla antropologów „z zawodu” z dodatkowym licencjatem na przykład w socjologii. Dokładnie określa się to: Major – przedmiot główny – Anthropology, Minor – dodatkowy – Sociology. Wiek komputerów zmienił nieco profil każdego zawodu, ale „rdzeń” każdego zawodu nie zmienił się i trzeba go tylko w różnych aspektach zmodyfikować.

Co mamy więc zrobić? Winić świat za jego rozwój? Nie sędzę. To przecież my antropolodzy z pietyzmem badamy i dokumentujemy rozwój życia człowieka, kultur, cywilizacji, ludzkich zachowań i przystosowań do różnych środowisk. To przecież nam serce się raduje obserwując jak rozwijają się stosunki między ludźmi. Świat moim zdaniem mądrze się rozwija i my jesteśmy w nim bardziej niż potrzebni jako mediatorzy, tłumacze tego co się dzieje na całym świecie; wyjaśniający innym dlaczego ludzie postępują tak a nie inaczej. To właśnie antropologowie próbują łagodzić konflikty między ludźmi pochodzącymi z różnych środowisk, kultur, społeczności. To właśnie antropolodzy znajdują płaszczyznę porozumienia w sytuacjach, w których inni

rozkładają ręce. To oni tłumaczą to, co dla innych jest niezrozumiałym zachowaniem. Niezrozumiałym, bo mającym inne podłoże kulturowe. Antropologowie budują przysłowiowe mosty pomiędzy ludźmi różnych ras i kultur. Mosty umożliwiające międzykulturową codzienną komunikację, mosty ułatwiające zrozumienie innych. Szczególnie jest to potrzebne w amerykańskim garncu różnych kultur.

Dlatego też uważam, że profesję antropologa powinno się poważać i doceniać w dzisiejszym amerykańskim społeczeństwie i gdziekolwiek indziej na świecie. Antropologowie, ci z wykształcenia, i ci z urodzenia, są pasjonatami we wszystkim co robią. Są wielkimi entuzjastami z ogromnym sercem jeżeli chodzi o wykonywanie jakiegokolwiek pracy. Jeżeli mają odpowiednią szansę, gwarantują, że bardziej niż ktokolwiek inny staną na wysokości zadania i wykorzystają ją z pożytkiem dla siebie i dla całej ludzkości.

Sumując: nie bójmy się zatem być antropologiem, zapaleńcem, głodnym przygód, odkryć i badań. Antropologia była, jest i będzie potrzebna. Ona wzbogaca i rozwija. Od wieków słyszy się powracające do antropologa jak bumerang pytanie: „a co to?” Bądźmy więc nieustannie gotowi z odpowiedzią na to pytanie niezależnie od koniunktury. Umysł antropologa jest elastyczny i wielki, jak wielki jest świat wokół nas. Dobra Matka Ziemia ma miejsce dla wszystkich i to jest najważniejsze. Ja broni nie składam.

Agata Wasowska